

ISSN 1234-0162

# TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY



## **Informator**

nr 72

Skawina, lato 2011

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

# **Informator**

**nr 72**

Skawina, lato 2011 r.

# Spis treści

Władysław Zieliński <i>Jak zostałem drużynowym 73 Drużyny Harcerskiej im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Korabnikach</i> .....	3
Włodzimierz Galaciński <i>Teofil Galaciński</i> .....	19
Aleksander Józef Wojtylak <i>Ulica Kublińskiego</i> .....	22
Anna Kudela <i>Po prostu serce</i> .....	26
Anna Kudela <i>Osiemdziesięciolecie „dwójki”</i> .....	31
Anna Kudela <i>Marcowe uroczystości w „jedyńce”</i> .....	34
Kazimiera Skaluba <i>Seminarium „Moja Skawina” w Zespole Szkół Ogólnokształcących</i> .....	39
Kazimiera Skaluba, Czesława Kopeć <i>Konferencja „Wychowanie do wartości”</i> .....	43
Anna Kudela <i>Śladami skawińskiego Sokoła</i> .....	46
Anna Kudela <i>Konkursy dla uczniów szkół w Mieście i Gminie Skawina</i> .....	49
Ewa Kaczka, Anna Kudela, Kazimiera Skaluba <i>Nasze sprawy</i> .....	54
<i>Dziękujemy, Panie Prezesie!</i> .....	60
<i>Podziękowania</i> .....	63

# Jak zostałem drużynowym 73 Drużyny Harcerskiej im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Korabnikach

## cz. III

**Gdzieś zagrzało, gdzieś zaiskrzyło,  
powiało kurzem, nadchodzi burza.**

**P**rzyczyną naszej obawy była rozpoczęta przez „bratnią organizację” (istniejącą zaledwie od sześciu lat) krytyka harcerstwa i skautingu. Działacze tej organizacji, podnieceni rewolucyjnym zapalem, nie zważając na dotychczasowe osiągnięcia wychowawcze ZHP, na jego chlubną historię, zarzucili harcerstwu, że jest sługą reakcji, że metodyka działania jest wsteczna, że nie odpowiada młodzieży kraju budującego socjalizm. Przyznam się, że nie było to dla nas przyjemne i zmusiło do przeanalizowania naszej działalności na „naszym skawińskim podwórku”. Nie znaleźliśmy w działalności związku żadnego potwierdzenia stawianych zarzutów. Doszliśmy do wniosku, że cała ta krytyka jest spowodowana zawiścią działaczy ZWM oraz nieznaną osiągnięć i metod harcerstwa. Uznaliśmy, że nie ma się czym przejmować i mimo niesprawiedliwej krytyki należy działać dalej.

I jeszcze jedna sprawa budziła nasz niepokój. Coraz głośniej mówiło się o konieczności zjednoczenia wszystkich polskich organizacji młodzieżowych. Motorem tych zabiegów był nasz organizacyjny adwersarz i główny krytyk – ZWM. Dopóki jednak w gronie organizacji przewidzianych do zjednoczenia nie wymieniono ZHP, byliśmy spokojni. Nie uznawano nas za godnych wejścia do grona przodujących i wiodących sił społecznych. I dobrze! Wcale nas to nie martwiło!

Gdzieś na początku stycznia 1948 roku zaprosił nas do siebie skawiński działacz OM TUR, Władek S. Organizacja ta, jak wielokrotnie odczuliśmy na sobie, była dla nas życzliwa, a jej członkowie byli bardzo „fajnymi, dającymi się lubić” chłopcami. Skorzystaliśmy z zaproszenia i poszliśmy na spotkanie. Ja, Adam Balon i Bob Pająk. Kierowała nami ciekawość, co członek tej sympatycznej, życzliwej dla ZHP organizacji ma nam do powiedze-

nia. Rozmowa toczyła się bardzo miło. Władek chwalił naszą działalność, porównywał ją z przedwojenną działalnością Czerwonego Harcerstwa, zorganizowanego w 1926 roku przez TUR, pytał o nasze dalsze plany, krytykował toczącą się nagonkę na harcerstwo. W pewnej chwili poprosił nas o dyskrecję i zmienił temat rozmowy. Zaczął mówić o toczącej się w Polsce dyskusji o zjednoczeniu organizacji młodzieżowych. Jego opinia była całkowicie odmienna od tego, co głosiła na swych łamach prasa i co mówili różni działacze. Mówił, że szeregowi członkowie TUR są przeciwni zjednoczeniu i obawiają się, że znikną oni, ich idee i dążenia. Widział jednak cień ratunku dla swojej organizacji w tym, że do władz nowo powstałego związku wejdą w większości TUR-owcy i będą dyktować politykę i działalność. W pewnym momencie złożył nam propozycję: – *Zapiszcie się druhowie do TUR-u.* Propozycja ta całkowicie nas „zatkala”. Nie byliśmy na nic takiego przygotowani. Stwierdziliśmy, że to niemożliwe. Że jesteśmy członkami ZHP i nie możemy działać w dwóch organizacjach. Władek na to dał kilka przykładów harcerzy, którzy noszą mundury i odznaki ZWM. Miał rację. Spotykałem takich druhow. Rozgorzała dalsza dyskusja, którą podsumował celnie Bob Pająk: – *Rozumiemy, że to, co mówiłeś, miało na celu dobro twojej organizacji. Wszystko, co mówiłeś jest prawdą. Ale nie ma takiej siły, która zatrzymałaby dążenia ZWM do całkowitej, absolutnej władzy. Tego procesu w tej chwili nie da się zatrzymać.* Zaczęliśmy się żegnać. Na pożegnanie Władek pokazał nam jeszcze piękną książkę. Piękna oprawa, piękny druk, piękny papier. Książka cudo! I treść właściwie znana, a nieznaną. Przekazywano nam ją małutkimi porcjami od wielu lat z „biblijek”, zachowując jednak całość jakby w tajemnicy. Pismo Święte! Zobaczyłem tę księgę po raz pierwszy w całości. I to w domu znanego z lewicowych przekonań obywatela. A miałem wtedy osiemnaście lat. Było to dla mnie wielkim przeżyciem.

Na drugi dzień opowiedzieliśmy naszemu hufcowemu Eckertowi o spotkaniu z Władkiem i jego propozycji. Eckert wysłuchał nas uważnie i w końcu powiedział: – *No cóż, druhowie, spotkaliście się z nową dla was sytuacją, zwaną polityką. Myślę, że będzie ona wam towarzyszyła w dalszej pracy. Powodzenia!*

W kwietniu 1948 roku dostaliśmy nową porcję dowodów na działalność polityczną, tym razem ze strony naszego związku. Były to wytyczne do akcji obozowej. Kierownictwo związku zmieniło skautowskie sformułowanie „wychowanie przez działanie” na „wychowanie przez pracę”. Sformułow-

nie to przesuwano akcenty działania harcerzy z „gry” na zorganizowaną pracę społeczną. Praca zalecana przez Naczelnictwo miała być wykonywana w czterech dziedzinach. Praca na roli i w lesie, praca przy odbudowie, praca kulturalno-oświatowa i służba dziecku. Było jasne, że Naczelnictwo wprowadziło te zmiany po to, aby odeprzeć zarzuty ze strony ZWM-u, że jesteśmy bezproduktywnymi darmozjadami. Nowa działalność harcerska nosiła nazwę Harcerskiej Służby Polsce.

Otrzymane wytyczne trzeba było uwzględnić w czasie planowania obozu. Obóz miał być zlokalizowany w Poroninie. W podróż kwatermistrzowską wyjechali tym razem Heniek Połatyński i Bob Pająk. Powrócili niezbyt zadowoleni. W czasie składania sprawozdania z podróży padało mnóstwo pytań, również o zadania przewidziane dla nas w ramach HSP. Heniek zreferował sprawę. Mielśmy wykonać boisko do siatkówki w szkole podstawowej w Poroninie. Odezwały się głosy krytyki. Praca wydawała się przekraczać nasze możliwości. Heniek zamknął dyskusję stwierdzeniem, że drugą możliwością pracy było porządkowanie rejonu wokół muzeum. Dyskusja ucichła.

W pracach nad organizacją obozu nie brał udziału phm. Eckert. Otrzymał on propozycję pracy w szkolnictwie i wyjechał jako wykładowca do jakiejś szkoły poligraficznej w Nowej Rudzie. Była to dla skawińskiego harcerstwa ogromna strata. Drugiego takiego instruktora nawet „szukając ze świecą” nie znajdziesz. A zbliżały się trudne czasy, w których jego doświadczenie, jego rada i poczucie humoru były nam bardzo potrzebne.

Na miejsce phm. Eckerta został wyznaczony jako „pełniący obowiązki hufcowego” najstarszy wiekiem działający w Skawinie drużynowy, HR Henryk Połatyński z drużyny „czarnej” im. Stefana Czarnieckiego. Niewiele mogłem powiedzieć o jego dotychczasowej działalności w harcerstwie. Jakoś się tym nie interesowałem. Przyszedł do nas, zorganizował drużynę, (chyba z cichą pomocą mojego przyjaciela Ryśka Pietraszka), to szczęście mu Boże! Niech działa! Trochę się o niego obawialiśmy, bo drużyna była nietypowa. Jednak jeśli miał odwagę i podjął się jej prowadzenia, to trzeba mu tylko przyklasnąć. Niestety Heniek nie miał takiego doświadczenia jak Eckert, nie potrafił nawiązać takiego kontaktu z młodzieżą, nie wykazał takiej charyzmy jak on.

Objęcie hufca po Eckercie uznaliśmy wszyscy za dowód odwagi i wiary we własne siły. Uważaliśmy, że przy dobrej współpracy damy radę z działalnością hufca i pokonamy wszelkie trudności.

Tak więc wspólnym wysiłkiem praca nad organizacją obozu posuwała się naprzód. Dojechaliśmy tam luksusowo. Heniek, pracownik PKP, załatwił dla nas wagon osobowy, a nawet na sprzęt i na słomę do sienników – wagon towarowy. W Poroninie odstawiono nas na bocznice, gdzie się wyładowaliśmy. Szybko zorganizowany transport przewiózł sprzęt na miejsce obozowania. Na stacji pozostała jedynie grupa młodych harcerzy, która miała ładować słomą sienniki, sukcesywnie dostarczane wozami do obozu. Wszystko wydawało się pięknie zorganizowane, ale pojawiły się pierwsze kłopoty.

Pierwszy kłopot to samo miejsce obozowania. W górach każdy skrawek ziemi do kogoś należy i ma swoje użytkowe przeznaczenie. Do takiej działalności jak obóz harcerski mogą służyć jedynie nikomu do niczego niepotrzebne nieużytki. I taki nieużytek przydzielono nam do zagospodarowania. Był to teren zalewowy potoku Poroniec, leżący jakieś trzy kilometry od centrum wsi. Posiadał on wszystkie wady nieużytku. Wąsko, ciasno, silne zakrzaczenie, brak dobrego dojścia. A w perspektywie możliwość gwałtownej ewakuacji, gdyby Porońcowi zachciało się wystąpić z brzegów. I na takim terenie musieliśmy rozmieścić piętnaście namiotów, zbudować trzy kuchnie dla drużyn, rozmieścić sanitariaty i inne urządzenia obozowe. Trudne zadanie, ale w tym momencie nie mieliśmy żadnego wyboru.

Drugą niedogodnością był nieustannie padający deszcz. Moczył nasze namioty, które nawilgnięte stawały się sztywne i ciężkie. Nie pozwalał wypocząć po ciężkiej pracy, nie pozwalał nawet przysiąść na ziemi dla wypoczynku. Najtrudniejszą rzeczą było nakarmienie naszych przemoczonych druhów jakąś ciepłą strawą. Trzeba było szybko zbudować kuchnie, znaleźć nieco suchego drewna, co po kilkudniowych deszczach w tej okolicy nie było łatwe. Wszyscy dwoili się i troili, aby wygrać z prześladowającym nas pechem. Zawsze byłem pełen uznania dla działalności naszych skawińskich chłopców, ale w tych dniach ich dzielność osiągnęła szczyty.

Nie mogę też nie opowiedzieć o jeszcze jednym zdarzeniu, które też kosztowało nas nieco nerwów. Podczas gdy my walczyliśmy z przeciwnościami losu nad szumiącym groźnie Porońcem, gdy przemoknięci staraliśmy się jakoś zorganizować obozowe życie, zjawily się u nas jakieś trzy opatulone pelerynami panie. Wyszły właśnie na miejsce, w którym ja i Rysiek Pietraszek stawialiśmy maleńki namiocik dla nas, starając się izolować go od nasączonej wodą ziemi. Jedna z pań podeszła do nas i tonem nie znoszącym sprzeciwu zapytała: – *Kto dowodzi tym balaganem?* Zmęczony, przemoczony

ny, głodny, już miałem wysłać te panie do diabła, kiedy gwałtowny ruch pytającej rozchylił poły peleryny i pokazał pod nią mundur instruktorki harcerskiej. Czerwona podkładka pod krzyżem wskazywała na rzadko w tym czasie spotykaną władzę. Oderwałem się od pracy i podprowadziłem panie do stojącego już namiotu, gdzie urzędował nasz nowy wódz Henio Połatyński. Przybyła harcmistrzynie przedstawiła się, po czym zaczęła ochrzaniać Henia, naszą starszysznę i w ogóle wszystkich o to, że nie pilnujemy bezpieczeństwa podległych nam druhów. Jako dowód przytoczyła fakt, że zostawiliśmy na stacji druhów (tych do napełniania słomą sienników), a ci, niepilnowani, zabawiają się skacząc z dachu wagonu na leżącą pod nim słomę. Musiała interweniować, aby nie powstał jakiś wypadek.

Henio dwornie podziękował pani harcmistrzynie za pomoc, niezwłocznie i ostentacyjnie wezwał Adama Balona i wysłał go na stację, aby uspokoił rozbrykanych druhów. Następnie próbował wytłumaczyć pani instruktor nasze trudności. Że deszcz, że błoto, że mokro, że trzeba się śpieszyć, bo nam druhowie całkowicie przemokną. Instruktorce jednak nie przerwała swojej tyrady i w końcu zanotowała nasze dane, podobno do meldunku o akcji obozowej. Pięknie się zaczął pierwszy dzień obozu! Myślę, że od publikacji naszego „niedopatrzania” w opiece nad druhami uratowały nas zmiany, które nastąpiły w harcerstwie, przy których było ono mało znaczącym drobiazgiem. Harcmistrzynie nie wyglądała na osobę, która potrafi zrozumieć, dać sobie coś wytłumaczyć! No, ale z tego nie można się było cieszyć.

Mimo tych trudności praca nad budową obozu posuwała się ku naszemu zadowoleniu, tak że na drugi dzień wszystkie najważniejsze elementy obozu działały. Nie mówię, że wszystko było cudownie, bo doskonalenie urządzeń obozu trwało zawsze niemal do ostatniego dnia obozowania. Przyczyną tego była aktywność chłopców i ich chęć popisywania się przed innymi. Jestem lepszy. Lepiej rozwiązałem stojący przede mną problem. Pokażcie teraz wy, co potraficie! W tym współzawodnictwie kształtowały się charaktery naszych druhów. A my, ich przywódcy, z dumą i zadowoleniem patrzyliśmy na to współzawodnictwo.

Uruchomienie wszystkich elementów obozu pozwoliło nam na oficjalne jego otwarcie – wciągnięcie flagi państwowej na maszt. Niestety nie było to tak uroczyste, jak byśmy chcieli. Spędził nas z obozowego majdanu ulewny deszcz. Flaga jednak zawisła nad naszymi głowami i zaczęła powiewać nad przemoczonymi namiotami, nad wzburzonym nurtem Porońca i nad mok-



nącą w deszczu „podtatrzańską dziedziną”. A nam zrobiło się jakby ciepłej i raźniej na duszy.

Po zbudowaniu siedliska nasze zainteresowania zwróciły się w stronę realizowania przygotowanego jeszcze w Skawinie planu pracy. Należało nasz plan powiązać teraz z terenem, to znaczy ustalić konkretnie, w rzeczywistości, gdzie będą zlokalizowane punkty kontrolne biegów harcerskich, punkty marszu na orientację, pomierzyć ich odległości i azymuty. Przyznam się, że nie bardzo mi się uśmiechała perspektywa wyjścia na siekaną strugami deszczu okolicę, ale zmobilizowany przez Adama i Boba, naciągnąłem na grzbiet pelerynę i „zanurzyłem się w deszcz”. Moi przyjaciele, idąc obok, przekonywali mnie (i jak mi się zdawało również siebie), że wyjście nasze w teren ma sens, bo w każdej chwili może skończyć się ta cholerna szaruga i wtedy będziemy mieli możliwość przeprowadzić z chłopcami porządne zajęcia. Przyznałem im rację i z pokorą (ale klnąc pod nosem) łąziłem po polach, przedzierałem się przez zarośla, przeskakiwałem przez liczne potoczki i liczyłem, mierzyłem, szkicowałem, notowałem. A deszcz przesączył się przez pelerynę i spływał mi po plecach, a nawet i nieco niżej. Jediną pociechą było to, że taką samą przyjemność odczuwali też moi przyjaciele. Czego się jednak nie robi dla dobrego towarzystwa!

Najsmutniejsze jednak było to, że nigdy nie wykorzystaliśmy naszej pracy. Deszcz nie ustawał. I nigdy nie odważyliśmy się wyprowadzić naszych druhów na zajęcia w terenie. W rzadkich okresach przejaśnień poprowadziliśmy druhów na krótkie wycieczki, o ile pamiętam na Galicową Grapę, aby pokazać im panoramę Tatr, a także na Harendę. Na innych dalszych imprezach nie mieliśmy odwagi moczyć dodatkowo naszych druhów.

Napisałem „dodatkowo”, bo chłopcy głównie mokli w czasie naszej, mówiąc ówczesnym żargonem, „sztandarowej” pracy, zalecanej nam przez Naczelnictwo i HSP. Pracą tą kierował nasz mistrz pionierki Rysiek Pietraszek. Dziełem jego i wszystkich naszych harcerzy miało być boisko do siatkówki w szkole stojącej na zachodnim zboczu Galicowej Grapy. Po raz pierwszy widziałem miejsce pracy na drugi dzień po naszym rozpoznaniu terenu dla gier hufca. Podczas gdy mokliśmy na polach i zaroślach wokół Murzasichla, Rysiek z małym zespołem druhów wytyczył zarys boiska o wymiarach 9 na 18 metrów, a także przy pomocy wasserwagi i palików wytyczył zakres niwelacji obszaru boiska. Teraz wiadomo było, gdzie trzeba wybrać ziemię, gdzie dosypać i ubić, aby boisko było równe jak stół.

Po dokonaniu pomiarów do pracy przystąpili nasi harcerze. Uzbrojeni w łopatki saperskie przerzucali metry sześćcienne ziemi, którą przewozili wypożyczonymi taczkami poza teren szkolnego dziedzińca. Praca była niezmiernie przykra. A deszczyk sobie padał, moczył mundury naszych chłopców, urabianą ziemię zamieniał w jakąś wodnistą breję, która oblepiała buty, utrudniając chodzenie.

Wytyczne do pracy mówiły, że czas pracy druhów miał wynosić trzy godziny dziennie. Gdy doliczyliśmy do godzin pracy czas dojścia, czas przygotowania do pracy, to wychodziło nam, że chłopcy pracują po pięć godzin. A my nie mogliśmy zapewnić im ani miejsca odpoczynku, ani miejsca, gdzie mogli wysuszyć odzież po pracy. Próby suszenia ubrań w pobliskich zabudowaniach nie zdawały egzaminu.

Siedząc wieczorami przy świetle „nietoperza” starszyzna hufca deliberowała nad naszą sytuacją. Doszliśmy do wniosku, że nie każda praca wychowuje. Aby wychowywała, powinna być dobrze zorganizowana. Ludzie powinni pracować odpowiednimi narzędziami, powinni mieć odpowiednie ubrania robocze, a po pracy muszą mieć zapewniony odpowiedni wypoczynek. My nic z tych rzeczy nie mamy. Najlepiej by było rzucić tę pracę w diabły, niech sobie kierownik szkoły sam pracuje za pomocą wasserwagi i saperek. Po chwili jednak ktoś tam przemówił nam do ambicji: – *Ludzie, podjęliście się tej pracy sami, dobrowolnie. Dla naszego honoru powinniśmy pracę zakończyć. Oszczędzajmy młodych druhów, więcej angażujmy w pracy starszych. Dokończmy, cośmy tak ładnie zaczęli.* Głos ten przeważył. Pracujemy dalej.

Tymczasem starsi chłopcy się zbuntowali. Mokniemy, pracujemy, wykonujemy najgorsze prace. Tatry o krok, pokażcie nam przynajmniej Morskie Oko. Wiemy, że nie macie żadnego transportu, pozwólcie nam tylko, to pójdziemy sami. Byłem w czasie tej rozmowy u Henia, który jako najwyższy przełożony miał podjąć decyzję. Rozumiałem tych chłopaków, ale miałem w pamięci zeszłoroczną wyprawę w Tatry i wiedziałem, że przedstawiona przez nich trasa jest nie do przebycia w ciągu jednego dnia. Powiedziałem im to. Moja wypowiedź wzbudziła natychmiastową reakcję: – *Traktujecie nas jak dzieci, pilnujecie, zakazujecie, a przecież my jesteśmy dorosłymi, odpowiedzialnymi ludźmi. Jesteśmy na tyle sprawni i wytrzymali, aby tę trasę przebyć.* Jak się zorientowałem, nikt z chłopaków wcześniej po Tatrach nie chodził i nikt nie znał proponowanej przez nich trasy. Mieli jedynie do dys-

pozycji jakąś mizerną mapkę. Nie tylko oni nie znali Tatr. Nikt w hufcu ich nie znał. Nikogo nie można było wyznaczyć na kierownika grupy.

Heniu jednak podjął decyzję. Zezwolił na to, aby grupa nazajutrz wyruszyła na tę wycieczkę. Wyznaczył kierownika grupy. Jak pamiętam, był nim Leszek Wojtylak, uczestnik ubiegłorocznego obozu wędrownego po Tatrach i Pieninach. Całej grupie udzielił solidnego instruktażu i prosił, aby swojej dorosłości nie udowadniali na trasie, w wysokich górach. Zadowoleni druhowie odeszli i zaczęli przygotowania do wycieczki.

Na drugi dzień po śniadaniu wyruszyli na trasę. Szli dziarsko, jakby chcieli udowodnić nam swoją rację. Wkrótce znikli nam z oczu. Jak mi się zdawało, wyszli za późno, aby gdziekolwiek dotrzeć. Niebo im sprzyjało, bo nawet ukazało się rzadko w tych dniach widziane słońce. A my pozostaliśmy z nadzieją, że Leszek zapanuje nad grupą i wyprawa skończy się pomyślnie. Dzień przeszedł spokojnie. Obawy o naszych wycieczkowiczów pojawiły się dopiero wieczorem. Gdzie doszli? Jak im się wiedzie? Czy nie narobili jakichś głupstw? Po zachodzie słońca wzbudził się w komendzie niepokój. Dlaczego nie wracają? Wieczorem, jak zwykle, Janusz zatrąbił capstrzyk, druhowie „wpadli w ramiona Morfeusza”, a naszych druhów-wędrowników nie ma. Zeszliśmy się w namiocie komendy i tłumiąc niepokój, zaczęliśmy pogwarki o naszej pracy i o słuszności decyzji Henia na temat spełnienia życzenia starszych chłopców. W końcu sen nas zmorzył i poszliśmy spać. Ze snu zbudził mnie głos wartownika i gwar na majdanie. Wrócili! Leszek klepieniem w ścianę mojego namiotu dał znać, że wszystko jest w porządku, że wszyscy zakończyli wyprawę. Niezrozumiałe dla mnie było to, po jakiego licha Leszek zbudził mnie, a nie Henia, naszego przełożonego. Chyba dlatego, aby dokuczyć mnie, głównemu oponentowi tej wyprawy.

Spojrzałem na zegarek Ryśka wiszący na maszcie namiotu. Była godzina druga. Rano okazało się, że chłopcy nie dotarli do Morskiego Oka (co było do przewidzenia). Doszli jedynie na Halę Gąsienicową, skąd wrócili do Zakopanego. Ponieważ byli już zmęczeni, zaczekali na pociąg do Krakowa i nim dojechali do Poronina. Tak zakończyła się jedyna wyprawa starszych druhów na obozie.

Kilka dni później, chyba 23 lipca, Henio przyniósł do obozu gazetę, w której na pierwszej stronie, wielkimi literami, informowano nas, że we Wrocławiu zjednoczyły się cztery polskie organizacje młodzieżowe: ZWM, OM TUR, Wici i ZMD. Dziennikarze rozpyłwali się z zachwytem nad znacze-

niem dla Polski tego aktu, nad dojrzałością i olbrzymim entuzjazmem delegatów. W gazecie tej było również wystąpienie naczelniczki harcerek drużny Dewitzowej, która złożyła nowym władzom Związku Młodzieży Polskiej gratulacje w imieniu władz ZHP i deklarowała współpracę.

Czytając artykuł i pamiętając o rozmowie z naszym skawińskim przyjacielem z OM TUR, podziwialiśmy dobre samopoczucie dziennikarzy. Zastanawialiśmy się nad dalszym rozwojem i losami naszej organizacji, a zwłaszcza nad deklarowaną przez Dewitzową współpracą. Do tej dyskusji dołączyli się nowi drużynowi – Stefan O., Genek M. i chyba Czesiek M. Dyskusja mogłaby trwać w nieskończoność, gdyby jej nie zakończył Heniek. Stwierdził, że niedługo się przekonamy, co nam władze przygotowują. My na razie musimy oddać do użytku wykonane boisko i przygotować się do zakończenia obozu. Drużynowi skompletują drużynę do stoczenia inauguracyjnego meczu siatkówki z miejscową młodzieżą na „naszym” nowym boisku.

Niestety nie udało mi się obejrzeć ani ukończonego i przygotowanego na inaugurację boiska, ani zapowiedzianego meczu. Kilka dni przed tymi zdarzeniami Henio dostał telegram z Krakowa, z Komendy Chorągwi, z poleceniem, aby Adama Balona i mnie zwolnić z obozu i w dniu 1 sierpnia skierować na kurs do Warszawy. Wyglądało na to, że odchodzący od nas Eckert zaopiniował pozytywnie wniosek o skierowanie nas na kurs podharcemistrzowski. Brak instruktorów to podstawowa wada naszego hufca.

Pożegnaliśmy się więc z obozem zachłapanym strugami deszczu, Poroninem, naszymi druhami i pojechaliśmy do Skawiny, aby się wysuszyć, oczyścić z obozowej „patyny”, zmienić bieliznę i w ogóle doprowadzić do jakiegoś porządnego wyglądu. W Skawinie czekała nas wiadomość, że zbiórka kandydatów na kurs odbędzie się 31 lipca w Komendzie Chorągwi przy ulicy Karmelickiej w Krakowie.

Tak więc 31 lipca wymyć, wypucowani do blasku, z sercem pełnym nadziei zjawiliśmy się w Komendzie. Nie byliśmy pierwsi. Przed budynkiem stała już spora grupa druhów. Spłowiełe od słońca mundury, opalone słońcem i wiatrem twarze, dziarskie miny i blask złota na krzyżach harcerskich wskazywał na to, że zjawiała się tu śmietanka chorągwi. Do naszej grupy podszedł znany mi z kursu drużynowych sympatyczny brodac, podharcemistrz Władysław Piliński. Sprawdzał obecność, wygląd (jedziemy do stolicy, więc musimy się pokazać od najlepszej strony), wydał komendę sformowania kolumny dwójkowej i w drogę!

Na stacji Kraków Główny ładujemy się do zarezerwowanego wagonu i po chwili ruszamy. Pociąg wlecze się niemilosiernie, ale już po chwili czas, zaprzyjały wagon, nasze kłopoty i problemy jakby znikają. Głos zabierają stare wygi harcerskie, tacy, co to z niejednego ogniska głównie wyciągali. Podróż w takim towarzystwie jest prawdziwą przyjemnością. Snują się opowieści (czasem chyba „przefajnowane”) ciekawe, śmieszne, straszne. Opowiadania przerywane są piosenkami. Ktoś tam opowiedział celny kawał, który wędrując po przedziałach wywołał kolejne salwy śmiechu. Adam Balon, świetny gawędziarz, sypie dowcipami i anegdotami, zyskując sobie powszechne uznanie. Uwielbiam takie podróże w dobrym towarzystwie. Kilka godzin jazdy minęło jak z bicza trząsał i w pewnej chwili znaleźliśmy się na peronie dworca Warszawa Główna.

Byliśmy rozczarowani tym dworcem! Gdzie mu tam do naszego krakowskiego! Jednak po chwili zjawiała się refleksja. Powstanie! Zniszczenia! Widać je nawet z peronu dworca. Nasz brodaty instruktor gdzieś zniknął, więc stoimy i dyskutujemy. Któryś z naszych druhów był już w Warszawie, więc jak może wyjaśnia, co widać wokół. Opowiada, co mu wiadomo o powstańcach, o Szarych Szeregach, o Zośce i Parasolu.

Po pewnym czasie wrócił nasz brodac, poinstruowany przez kogoś o dalszej drodze. W kolumnie ruszamy, jak nas poinformował, na wschód Alejami Jerozolimskimi, przez most Poniatowskiego (niedawno oddany do użytku, po odbudowie) na inny warszawski dworzec noszący nazwę Wschodniego. Według wskazówek kolejarza, wchodzimy do jakiegoś żółto-niebieskiego pociągu, który ma jechać do Otwocka. Pociąg rusza. Siedzimy przy oknach i śledzimy trasę. Mijamy stacje o nazwach znanych nam z lekcji historii. Olszynka Grochowska, Grochów, Wawer, każda z tych miejscowości budzi w nas dreszcz emocji. Tu, na tych polach, walczyli Polacy broniąc wolności i niezawisłości. Przypominamy sobie, jak to wtedy było, co zapamiętaliśmy z lekcji historii. Jedynie otoczenie stacyjki Olszynka Grochowska nas rozczarowało – same rudery i nie widać żadnego drzewa podobnego do olszyny. A kolejka szybko mknęła naprzód przez okolicę jakby stworzoną dla spacerów i wypoczynku.

Wreszcie pociąg zatrzymuje się na stacyjce o dziwnej nazwie Świder. Wychodzimy z niej ponaglani przez konduktorów. Jesteśmy na miejscu. Podchodzi do nas jakiś druh i pyta, skąd jesteśmy. Z Krakowa? Sięgnął po jakieś notatki i zaordynował: – *A to idźcie sto metrów w tamtym kierunku,*

*nad rzekę, a potem w górę jej biegu, aż zobaczycie dużą willę, taką ciemną. Koło niej przejdźcie na drugą stronę i po jakimś kilometrze zobaczycie wasze namioty. Nie obawiajcie się forsowania rzeczki, w Świdrze utopić się nie da*". Mimo nieco dziwacznej formy informacji, okazała się ona ścisła. Na miejscu przywitał nas komendant podobozu krakowskiego harcmistrz Korzeniowski, zastępca komendanta chorągwi. Szybko załatwił formalności i wysłał nas na kolację, jako że „dzień się już nachylił”.

Trzeba było podziwiać organizację obozu. Namioty dobrze ustawione, w namiotach polowe łóżka z amerykańskiego demobilu. Zakwaterowano nas w namiotach po osiem osób. Luksus! Na naszych obozach tak łatwo i luźno nie było. Uświadomiło to nam, ile trzeba jeszcze zrobić dla przezwyciężenia nędzy dotychczasowego naszego obozowania. Jeszcze większą zazdrość wzbudziły w nas wojskowe kuchnie polowe. Adam po naszym zapoznaniu się z warunkami obozowania powiedział: – *Nie przejmuj się, nigdy w naszych warunkach nie będziesz miał takich cudów, ani w drużynie, ani w hufcu. Nie te pieniądze, nie te warunki, nie ta ranga.*

Pierwszy wieczór na nowym miejscu był piękny. Cicho, zapach sosen, lekki, usypiający szum Świdra, płynącego zaledwie kilka metrów od naszego namiotu. I sucho. Sucha ziemia, suche płótno namiotowe, suche, niewymagające rozwieszania mundury i niewymagające suszenia buty. Tylko jednego nam brakowało: Janusza Dadaka i jego granego na sygnałowie sygnału „Idzie noc”. Zasypiamy spokojnie. Bez konieczności zrywania się, aby skontrolować wartę, i sprawdzenia, czy nasi podopieczni druhowie śpią spokojnie.

Rano budzi nas sygnał gwizdka. To dla nas nowość! (u nas była trąbka). Gimnastyka, śniadanie, zapoznanie się z planem dnia i wymarsz na zajęcia.

Jak mi się zdawało, plan zajęć niewiele się różnił od tego, co przykazał nam kiedyś Eckert, po CAS-sie nad Turawą. Historia harcerstwa, statut Związku, metodyka harcerska, podstawy i zasady wychowania, spotkania z różnymi ciekawymi ludźmi i wiele wycieczek. Ciekawą rzeczą było to, że kurs miał trwać przeszło trzy tygodnie. Długo! Normalnie kursy takie trwały po dwa tygodnie. Tłumaczyliśmy sobie to tym, że dużo czasu trwają różne wycieczki i spotkania. Ja pamiętałem jedynie kilka wycieczek. Do zajezdni tramwajowej, w której zapoznawaliśmy się z pracą tramwajarzy i mechaników. Do robotników pracujących nad budową chyba trasy W-Z (nie bardzo orientowałem się wtedy w topografii Warszawy, więc trudno mi mieć pew-

ność). W każdym razie przerzuciliśmy trochę cegieł. I wreszcie wycieczkę na podwarszawską wieś, aby, jak twierdzili złośliwi, poszukać „kułaków”.

Wycieczki były dobrze zorganizowane, jeździliśmy autokarami. W skład zespołów wycieczkowych wchodziłi harcerze i harcerki z różnych chorągwi. Zawsze z nami jeździł ktoś obeznany z terenem i „wprowadzony w temat” wycieczki.

Tak nam spokojnie mijały dni kursu. Aż pewnego dnia pojawili się niezwykle dostojni goście. Zmywałem właśnie menażki po śniadaniu, kiedy meldunek komendanta podoboju i ciekawość podniosły mnie z pozycji zgiętej do takiej, która pozwoliła mi obserwować i komendanta, i szanownych gości. Zatkąło mnie! Nigdy w życiu nie widziałem „sznurów skórzanych podwójnie plecionych”! A tu w zasięgu mojego wzroku zobaczyłem ich co najmniej trzy. A czerwone lilijki na rękawach trudno było policzyć! Taka koncentracja władzy zwiastowała jakieś trzęsienie ziemi, więc po przejściu chmury z władzą zgiałem się ponownie nad kupą nieumytych ciągle garów. Przechodzący mimo Adam poinformował mnie, że dostojni goście to: naczelniczka harcerek harcmistrz Wiktorina Dewitz, zwana Tuchą, sekretarz generalny związku, harcmistrz Pelagia Lewińska, a ten trzeci ze skórzanym sznurem podwójnie plecionym to naczelnik harcerzy harcmistrz Stanisław Chladek.

Adam powiedział mi, że za chwilę będą wykłady wygłaszane przez kogoś z przybyłych. Aby nie pozbawiać mnie przyjemności ich wysłuchania, Adam bohatercko zeskoczył z brzegu Świdra nad samą wodę i zabrał się za pomaganie mi w myciu. Zapomniałem powiedzieć, że w tym kursie utarł się zwyczaj, że dyżurny (a dnia tego właśnie mnie ten zaszczyt przypadł) zmywa menażki całego podoboju. Miało to świadczyć o koleżeńskości, społecznej postawie i innych wymyślnych bzdurach. A menażek było ponad czterdzieści, woda zimna, a o detergentach nikomu się wtedy nie śniło.

Dzięki braterskiej pomocy Adama szybko uporałem się z garami, odniosłem je na miejsce i już po chwili zajmowałem miejsce w naszym audytorium. Muszę pochwalić urok tego miejsca. Lekko nachylona polana, wokół sosnowy las, a przed nami widok na leniwie płynący wśród zarośli Świder. Na tle tego sielskiego pejzażu zjawiała się drobna blondynka, nosząca na harcerskim mundurze odznaki najwyższej władzy w ZHP. Zaczęła spokojnie swoje wystąpienie. Mówiła, że przed ZHP stoją poważne zadania i wywiązanie się z nich jest naszym obowiązkiem. I tu się zaczęło. Obecna metodyka harcerska oparta na skautingu nie może spełnić oczekiwań, których spodzie-

wa się po harcerstwie władza i społeczeństwo. Skauting powstał w powiktoriańskiej Anglii i spełniał jej potrzeby, dostarczając ludzi dla kolonialnego państwa. Urzędników, żołnierzy, przedsiębiorców, a nawet duchownych. Stąd w skautingu taki nacisk kładzie się na lojalność w stosunku do władzy, umiejętność kierowania ludźmi, czyli tak zwane „wodzostwo”, umiejętność życia w trudnych warunkach i radzenie sobie w różnych trudnych warunkach. Druhá Pelagia przejechała się następnie po metodyce opierającej się na skautingu i udowadniała jej nieprzydatność w naszych warunkach, ba! nawet szkodliwość! Krytyce podlegały takie elementy jak: codzienny dobry uczynek (bo to dobroczynność), system zastępowy (bo kształtuje przywódców, co jest bliskie faszystom), puszczaństwo (bo to oderwanie się od zbiorowości i społeczeństwa), skautowe braterstwo (bo to kłamstwo i hipokryzja).

Siedzieliśmy jak zamurowani. Nie rozumieliśmy, dlaczego ta przedwojenna harcmistrzyni, zasłużona dla ZHP, mówi nam takie rzeczy. Przecież ona przez wiele lat wierzyła w to, że kierunek wychowawczy prezentowany przez harcerstwo jest dobry, że zadaje egzamin w naszych warunkach. To, co przeżyliśmy w czasie tego wystąpienia, można spokojnie nazwać szokiem.

Po wykładzie drużny Pelagii nie odezwał się żaden głos dyskusji. Żaden z nas, kandydatów na instruktorów, nie był psychicznie przygotowany do dyskusji o kierunkach wychowania w harcerstwie. Wyczuwaliśmy w słowach Lewińskiej jakiś fałsz, nieprawidłową interpretację rzeczywistości i, jak nam się zdawało, złą intencję. To tak jakby ostrzenie noża do krajania chleba uważać za przygotowanie do morderstwa. Na tej zasadzie można byłoby zeszmacić każdą sprawę, każde działanie. Po referacie Lewińskiej miała referat drużna Dewitzowa. Mówiła o działaniach harcerstwa w nowych, przedstawionych przez Lewińską warunkach. Miało być pięknie. Powołała się na przykłady działalności organizacji młodzieżowych w innych „bratnich” krajach, gdzie organizacje te cieszą się uznaniem władz i społeczeństwa. Nie dostaliśmy jednak żadnych wskazówek, jak mamy działać, czym zastąpić nieodpowiednią dla obecnej rzeczywistości metodykę skautową.

Od tej pory nic już nie wydawało się w naszym harcerskim świecie proste. Jeszcze raz wysłuchałem wykładu drużny Lewińskiej w sali Domu Harcerza przy ulicy Łazienkowskiej w Warszawie. Lewińska na konferencji prasowej przekazała swoje poglądy (i chyba już plany przekształcania harcerstwa) dziennikarzom stołecznych gazet. Ja na tej konferencji występowa-



łem wraz z grupą podobnych mnie delikwentów, w charakterze „sztafażu”. Stwierdziłem wtedy, że prasa odniosła się do rewelacji Lewińskiej raczej obojętnie. Nie zauważyłem u zgromadzonych dziennikarzy żadnej ostrej reakcji, żadnego większego zainteresowania. Prawdopodobnie przyczyną nikłego zainteresowania były inne polityczne fakty, zachodzące w tym okresie w Polsce.

Kilka dni później zakończył się nasz kurs. Nie zostaliśmy podharcemi- strzami. Nikt nie przeprowadził z nami próby instruktorskiej. Natomiast zdumiało nas zaświadczenie o ukończeniu kursu. Stwierdzało ono, że ukoń- czyliśmy kurs hufcowych. Hufcowy? Kto to jest? Dotychczas był to instruk- tor, kierujący hufcem. Wiedzieliśmy, że istniała pełna obsada kadrowa tych stanowisk. Teraz wypuszczono z kursu kilkuset druhów bez stopni instruk- torskich, posiadających możliwość objęcia (chyba) stanowiska hufcowego. Pomyłka czy kpina? Może przewidywany jest taki wzrost liczbowy związku, że będzie wymagał tworzenia nowych hufców? Czy może przewidywana możliwość szybkiego zastąpienia starych hufcowych młodymi i chyba bar- dziej posłusznymi absolwentami kursu? Ale po co komu taki hufcowy, który

Z. H. P.  
Centralna Akcja Szkoleniowa  
nad Świdrem

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Komenda Centralnej Akcji Szkoleniowej Z.H.P. zaświadcza, że  
druh(na)..... *Lewiński Władysław Cichy* .....

ur. dnia..... *10.4.29* ..... B..... *Świdrem* ..... P..... *Kraków* .....

ukończył(a) z wynikiem..... *dobrym* kurs szkolenia hufcowych  
nad Świdrem w czasie od *25* do *25.VIII.1948* r.

Z. H. P.  
Komendant Organizacyjny C.A.S.  
Centralna Akcja Szkoleniowa  
nad Świdrem  
*Rudolf Korzeniowski hm*

Obóz Harcerski C.A.S. nad Świdrem, dnia 25 sierpnia 1948 r.

nie będzie mógł przyjąć przyrzeczenia od podległych mu druhów? Chyba że przewiduje się całkowicie zmienienie zasad dotychczas obowiązujących! Różne odpowiedzi przychodziły nam do głowy. Najbliższe miesiące miały przynieść odpowiedź.

Tak zakończył się ten dziwny kurs, o którym cicho jest do tej pory w annałach harcerskich. Na koniec organizatorzy zaapelowali do nas, aby, jak kto może, pomóc w likwidacji namiotów. Zapewniali nocleg i bilety na powrót do domu. Wyczuliśmy z Adamem okazję do poznania Warszawy. Zgłosiliśmy się. Robota trwała dwa dni. Potem mając zapewniony nocleg w Domu Harcerza przy ulicy Łazienkowskiej, ruszyliśmy „w Warszawę”. Oprowadzały nas po niej harcerki poznane przez nas w czasie obozu w Moszczance (te napadnięte przez naszych druhów w czasie powrotu ze sklepu). Dzięki nim mogliśmy trochę poznać stolicę. Ale wszystko, co dobre, kończy się i po kilku dniach trzeba było wracać do domu, tym bardziej że rozpoczął się rok szkolny.

Adam był w lepszym położeniu, bo miał już zaklepane miejsce w drugiej klasie liceum, do którego uczęszczał przed wakacjami. Ja, po skończeniu gimnazjum, nie miałem sposobności, aby załatwić sobie dalszą naukę. Ale czuwała nade mną Opatrzność. Po przyjeździe wczesnym rankiem na dworzec w Krakowie wpadłem na grupę harcerzek ze Skawiny idących do szkoły.

Były to Marysia Braja, Halina Kuma i Zosia Drożdżewicz (siostra jednego z Wodzirejów). Serdecznie i dość hałaśliwie mnie powitały, a po zapoznaniu się z moim szkolnym kłopotem zaproponowały, żebym się zapisał do liceum, do którego one idą, to znaczy do Liceum Bibliotekarsko-Księgarskiego mieszczącego się przy ulicy Marka. Nawet mi to odpowiadało. Zawsze kochałem książki. Tak więc w towarzystwie dziewcząt poszedłem do tej szkoły i tam wspierany wymową dziewcząt i życzliwością dyrektora liceum, pana Kopacza, zostałem jego uczniem. Jak okazało się w dalszej perspektywie, liceum miało świetny program, doskonałych nauczycieli, niepowtarzalną atmosferę i cudownych, życzliwych, tolerancyjnych uczniów. Do głowy mi nawet wtedy nie przyszło, że wśród uczennic tej szkoły znajdzie sobie żonę. Ale to już całkiem inna historia.

Nigdy nie żałowałem, że dziewczyny namówiły mnie na tę szkołę. Tak z plecakiem brudnym po obozowych przygodach, bez żadnego zeszytu, spędziłem pierwszy dzień w klasie. Razem z nowymi koleżankami szkolnymi

wróciłem już jako uczeń liceum do domu. Czekala mnie jeszcze „rozmowa wychowawcza” z matką, która zamartwiała się tym, że wszyscy znajomi chłopcy już chodzą do szkoły, a ten Wladek szwenda się nie wiadomo gdzie.

Rozpoczęły się znów te same kłopoty, co przed wakacjami. Wczesne wstawanie, zjedzenie byle jakiego śniadania, droga do szkoły, nauka, kłopoty – za co kupić zeszyty, książki. Normalka!

A mnie i Adama męczyła jeszcze inna sprawa. Jak mamy przekazać w naszym hufcu wiedzę uzyskaną na kursie. Sprawa rozwiązała się w połowie września. Do Skawiny przyjechał nasz hufcowy Eckert. Chciał przekazać oficjalnie swoje obowiązki. Zwołano zebranie starszyny hufca. Eckert przekazał dokumentację hufca, finanse, plany i coś tam jeszcze (niewiele tego było) i życzył nam powodzenia w dalszej pracy. Bobowi, Adamowi, Ryśkowi i mnie podpisał zakończenie próby Harcerza Orlego.

Zapewniam, że przebyta próba na HO nie była prosta ani łatwa. Wymagała od nas wiele wysiłku, wyrzeczeń i „pomyślunku”. Byliśmy dumni, że uzyskaliśmy pozytywną ocenę swojego wodza. Na koniec Adam, a potem ja złożyliśmy sprawozdanie z pobytu nad Świdrem. Najtrudniejsze było przekazanie tego, co mówiły harcmistrzynie Lewińska i Dewitzowa. Do dziś zastanawiam się, czy można to było zrobić lepiej. Zdaje się, że z obecnych na tej zbiórce jedynie Eckert zrozumiał istniejącą sytuację. Powiedział: – *Zdaje się, że czekają was, druhowie, ciężkie czasy. Pamiętajcie (i tu użył swojego ulubionego zwrotu), że macie się zachowywać po „harcersku”*. Natomiast nasz nowy „świeżo koronowany” hufcowy, Henio, zareagował inaczej. Bardziej optymistycznie. Powiedział mniej więcej tak: – *Harcerstwo nigdy nie było monolitem, zawsze były w nim grupy, poszczególni instruktorzy, którzy myśleli inaczej. Było i „wolne harcerstwo”, i KIMB, i „Złota Strzała”, i klub Świętego Jerzego i jakoś się to wszystko trzymało, jakoś to całości związku nie zagroziło*. Uważał, że w tej chwili objawiła się w Naczelnictwie ZHP jakaś rewolucyjna grupa, która w końcu dostosuje się do normalnych, istniejących już przeszło trzydzieści lat zasad. Nie ma się czym przejmować! Róbmy tylko swoje! Tym optymistycznym twierdzeniem zakończyliśmy zebranie.

Niestety, najbliższe miesiące pokazały, jak bardzo nasz Henio się mylił.

*Władysław Zieliński*

## Teofil Galaciński

Urodził się 19 stycznia 1900 roku w starej skawińskiej rodzinie robotniczej. Ojciec miał na imię Jan, a matka – Tekla z domu Witkowska. Zawsze był patriotą i większość swojego życia poświęcił niesieniu pomocy innym. Wychował pięcioro dzieci, z których troje urodziło się przed drugą wojną światową. Po ukończeniu trzyletniej szkoły zawodowej i zdobyciu zawodu maszynisty kolejowego podjął pracę w Polskich Kolejach Państwowych w swoim zawodzie. Został powołany do odbycia służby wojskowej, a po jej ukończeniu wrócił do pracy na kolei. W roku 1926 zatrudnił się w Skawińskich Zakładach Szamotowych.



Przed wojną był delegatem i sekretarzem Oddziału Związku Zawodowego. Jako związkowiec i członek Polskiej Partii Socjalistycznej był organizatorem szeregu strajków, które miały na celu poprawę warunków pracy i warunków socjalnych w ówczesnej Kawie i Szamotowni, za co był prześladowany przez granatową policję, łącznie z przeszukiwaniami mieszkania i zatrzymaniami. Efektem jednego ze strajków było spełnienie postulatów strajkujących przez właścicieli Zakładów i przyznanie im odzieży roboczej, deputatu węglowego i przydziału mąki, która w obliczu ogólnej biedy była bardzo cenna. Był też uczestnikiem solidarnościowych strajków i manifestacji z załogami Solvayu i Semperitu w Krakowie w latach 1934 i 1936.

Z tego okresu pozostały kontakty z czołowymi działaczami PPS: Bolesławem Drobnerem, Ignacym Daszyńskim i Józefem Cyrankiewiczem.

Był inicjatorem budowy Domu Robotniczego w Skawinie przy obecnej ulicy Niepodległości (dawna Robotnicza). Dom ten był budowany ze składek robotników skawińskich zakładów pracy i rozprawdzanych cegiełek. Zamieszkał w nim z rodziną, organizując życie kulturalne pracownikom instytucji skawińskich.

Na samym początku lat trzydziestych ubiegłego stulecia był jednym z założycieli i członkiem Komitetu Budowy Szkoły Podstawowej w Skawinie, która w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia została rozbudowana.

W czasie okupacji niemieckiej był członkiem Rady Głównej Opiekuńczej. Była to jawnie działająca za zgodą władz niemieckich organizacja powstała w 1940 roku w Warszawie z Oddziałem w Generalnej Guberni. W skład Rady w Skawinie wchodził m.in. ksiądz Stanisław Czekał, Maria Janowska, Maria Kubas i siostry służebniczki. Zadaniem RGO było nie tylko zorganizowanie i prowadzenie kuchni dla ubogich, wspieranie jej finansowo, ale i pozyskiwanie środków na jej utrzymanie.

Nie bez znaczenia była pomoc w znalezieniu zatrudnienia i zakwaterowania dla osób wysiedlonych z Poznańskiego i Lubelskiego, jak również przyjęcie dużej rzeszy mieszkańców Warszawy wysiedlonych po Powstaniu Warszawskim, wśród których byli m.in. aktorzy: Janina Romanówna, Antoni Fertner, a także Andrzej Hiolski i Tadeusz Wroński. Spotykali się oni u dr. Jerzego Polańskiego na „Spotkaniach ku Pokrzepieniu Serca”

Wspólnie z ks. Stanisławem Czekałem i Janem Wroną przyjęli transport dzieci z Zamojszczyzny, sierot po rodzicach wymordowanych przez hitlerowców. Wiele z tych dzieci znalazło dla siebie rodziny zastępcze wśród mieszkańców Skawiny, Radziszowa i okolicznych miejscowości, które adoptowały nawet po kilkoro dzieci.

Dzieci te były odbierane z sierocińca sformowanego przez siostry zakonne przy Polskim Czerwonym Krzyżu w Krakowie.

RGO miało również za zadanie udzielania pomocy ludności pochodzenia żydowskiego, która w tym okresie była szczególnie prześladowana.

W porozumieniu z żoną zdecydował się ukrywać w swoim mieszkaniu dwie Żydówki (matkę Helenę i córkę Anitę Mischke), nie zważając na niebezpieczeństwo, jakie niesła ta decyzja dla całej rodziny.

Mieszkanie ich znajdowało się na pierwszym piętrze, a na parterze mieszkali żołnierze armii Własowa, którzy tworzyli zaplecze armii niemieckiej. Dowódcą tej grupy był lekarz medycyny Ahmetow. Z wiosną 1944 roku Niemcy w ciągu sześciu godzin kazali opróżnić mieszkanie, a czego nie zdołano w tym czasie wynieść z domu, wyrzucili przez okna.

Panią Helenę wraz z córką przeprowadzono dyskretnie do państwa Heleny i Jana Czapkiewiczów za ich zgodą. Oni też narażali swoją liczną rodzinę i to u nich obie kobiety przebywały do końca okupacji.

Potajemnie ojciec przywoził z Krakowa druki kennkart, które sfalszowane wydawane były osobom poszukiwanym przez gestapo. Jesienią po dopuszczeniu się sabotażu w maszynowni był poszukiwany przez gestapo, a ostrzeżony przez rodzinę i niemieckiego strażnika, zdołał uciec z zakładu i uniknął aresztowania. Do końca wojny ukrywał się w Samborku u znajomych.

W roku 1945 po zakończeniu działań wojennych zorganizował w Szamotowni przejściowy punkt wypoczynkowy dla powracających z Niemiec i z obozów koncentracyjnych. Punkt ten był wyposażony w kuchnię, stołówkę i 50 miejsc noclegowych. Był to punkt krótkotrwałego odpoczynku.

Na polecenie Okręgowej Komisji Związków Zawodowych w roku 1945 zorganizował odbudowę i uruchomienie Zakładu, który był zniszczony w 40%. W 1948 r. odmówił wstąpienia do tworzącej się Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ale nie zaprzestał działalności społecznej. Był bardzo czynnym członkiem Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i współzałożycielem działającego do chwili obecnej Miejskiego Zarządu Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Grunwaldu, Krzyżem Zwycięstwa i in.

Zmarł w 1984 r.

*Włodzimierz Galaciński*

# Ulica Kublińskiego

*W odpowiedzi na częste pytania skawiniaków, kim był Marek Kubliński, publikujemy wspomnienie jego przyjaciela.*

**M**inęły lata od czasów, kiedy ulica Marka Kublińskiego posiadała tylko oznaczenie. Prowadziła wówczas do starej rzeźni, po której dziś nie ma nawet śladu. Na jej miejscu stoi obecnie Dworek Skawiniński. Dalej ścieżką wśród pól można było dojść nad Skawinkę, na Jaz, piękne niegdyś kąpielisko dla mieszkańców miasta. Pozostaje pytanie, kim był Marek Kubliński, któremu Rada Miasta Skawiny ofiarowała tę ulicę.



Był już rok 1944, czwarty rok wojny, która wraz z naszymi nauczycielami kształtowała nasze charaktery. Na zawsze zachowaliśmy wdzięczność do tych wspaniałych wychowawców: p.p. A. Kaczmarczyka, F. Czajkowskiego, K. Lubelskiego, J. Jaraczewskiego, którzy wbrew programowi udostępniali nam zakazaną wiedzę. Byliśmy zgraną gromadą, znaleźliśmy się prawie od dziecka i przyjście Marka do naszej klasy było dla nas pewnym zaskoczeniem. Ten grzeczny chłopaczek wyglądał nam na maminego synusia.

Wkrótce jednak okazał się jednym z nas. Chodziliśmy wspólnie nad Skawinkę i w rozmowach zaskakiwał nas szeroką wiedzą. Kiedyś wyjaśnił zależność przyływów morza od księżyca. Zaskoczył nas też, że w każdy ranek przed szkołą służył do mszy św. Przy nim stawaliśmy się lepsi. Oblegaliśmy bibliotekę parafialną prowadzoną przez p. Baligową i wymienialiśmy między sobą ciekawe książki.

Kiedyś Marek zaprosił mnie do domu. Poznałem jego ojca, sędziego skawinińskiego Sądu Grodzkiego przy ul. Żwirki i Wigury, drobniutką, prawie filigranową mamę i brata. To był dom rodzinny, swojski i miły.

We wspólnej przyjaźni doczekaliśmy się zakończenia naszej edukacji. Spokojnie i bez wiwatów odebraliśmy świadectwa ukończenia 7 klasy z rąk naszego wychowawcy – p. Kaczmarczyka. Tę skromną uroczystość przeżyliśmy wspólnie w dawnej aresztanckiej celi, na tyłach Sądu Grodzkiego. To konieczność, bo naszą szkołę nadal okupowali rówieśnicy z Hitlerjugend, z którymi toczyliśmy potyczki nad Skawinką.

Rozeszły się nasze drogi. Minęło sześć lat. Skończyła się wojna. Nowa władza wprowadzała swoje porządki, przyjmowane bez entuzjazmu przez część społeczeństwa. Zapelniały się więzienia dawnymi partyzantami. Rosło napięcie na arenie międzynarodowej. Zachodnie radiostacje, Radio Wolna Europa i BBC co wieczór zachłystywały się obietnicami – tej trzeciej. Oszołomieni tym wszystkim, my też wbrew własnej woli – „zmieniliśmy miejsce zamieszkania”.

Narożna cela nr 139 w krakowskim więzieniu Montelupich jest bardzo długa. Ludzie wypełniają szczelnie całe wnętrze. Kapitan Szarek ze 106 dywizji AK od „Tysiąca” pełni obecnie funkcję starszego celi. Wita nas na progu słowami: – *Witam na progu nowego życia. Obecni tutaj to żołnierze AK, BCh, WiN, NSZ, brakło AL. Rozgośćcie się. Otaczają nas rówieśnicy. Padają nazwy miejscowości. Wydaje się, że są tutaj chłopcy z całej południowej Polski. Pomagają nam znaleźć kawałek wolnego miejsca. Nam, bo jest nas cała piątka – Staszek F., Władek F., Janek K., Rysiek P. i ja. Ktoś ze starszych pokazuje środkowe okno i objaśnia: – *To historyczne okno, przez nie wyskoczył kiedyś Staszek Marusarz – ja nie miałem odwagi. Otaczają nas. To dawni partyzanci, są też „Nowi” z WiN-u, od „Bartka” z Baraniej, ogniowcy, są też współcześni zbójnicy z Podhala i Beskidu.**

Poznajemy harcmistrza K. Sobolewskiego z Myślenic, z jego chłopcami. Atmosfera surowa, ale przyjacielska. Wieczorem, już spokojnie, prowadzą nas do ostatniego okna. Wyjaśniają – przez te szparki między blendą i ścianą w nocy można zobaczyć prowadzonych „za piekarnię”. Tam w murze są blaszane drzwi, prowadzące do szczelnego pomieszczenia, gdzie wykonywane są wyroki śmierci. Nocną egzekucję czasem gestem sygnalizował oddziałowy w czasie wieczornego apelu. W taki czas przy oknie zasiadało dwóch obserwatorów. Przeważnie po północy pojawiały się widmowe postacie prowadzących skazańca. Cele wypełniał żarliwy szept modlitwy. Egzekucje odbywały się zwykle co kilkanaście dni.

Transporty skazanych na odsiadkę odchodziły co pewien czas. Mijały tygodnie. Któregoś dnia nowi wpechnięci do celi opowiadali dość chaotycznie o strzelaninie w Krakowie.

Padło nazwisko – Kubliński. Nie znali imienia. Przypomniałem sobie Marka, ale nie mogłem powiązać jego postaci z tą opowieścią. Przeszło kilkanaście dni. Wprowadzono do celi cień człowieka, który nie reagował



zupełnie na otoczenie. Stał bezradnie całkowicie zagubiony. Stałem w pobliżu. Podszedł do mnie p. Szarek, szepnął: – *Pomóż mi, to Kubliński*. Wtedy poznałem p. sędziego. Miejsce za piecem odstąpił sędziemu Bolek z Żywca. Od sędziego biła rozpacz, modlił się całymi dniami. Nie reagował na otoczenie. Jedynie z nami mógł się porozumieć. Coś po miesiącu, wieczorem, po apelu, prawie szeptem opowiedział nam sprawę Marka.

W Liceum Jana III Sobieskiego założył on wraz z kolegą nielegalne kółko historyczne, skupiające patriotyczną młodzież. Studiowali i demaskowali kłamstwa nowej ideologii. Niepokoiły ich wzmagające się represje skierowane wobec dawnych AK-owców. Razem z Bogdanem stanowili parę przyjaciół. Represje niepokoiły szczególnie Bogdana. Jego ojciec, oficer AK i „cichociemny”, był szczególnie zagrożony. Pragnęli zrobić coś, aby powstrzymać tę falę represji, poderwać ludzi do protestu. Razem wyszli na „akcję”.

Szli przez Planty od Poczty Głównej w kierunku Wawelu. Napotkanych oficerów prosili grzecznie, lecz stanowczo o oddanie broni. Nie spotkali się z odmową. Kilku jednak podążyło za zuchwałą dwójką. W pobliżu Placu Szczepańskiego wraz z napotkanym patrolem MO usiłovali ująć chłopców. W trakcie szamotaniny milicjanci użyli broni. Marek, ranny w nogę i przyciśnięty przez milicjanta do jezdni, nie miał szans. Dwa strzały, które padły z rogu ul. Sławkowskiej, wybawiły go z opresji. Podtrzymując się wzajemnie, dobrnęli do taksówek obok pompy na rynku. Wyszli kierowcę i skierowali pojazd w stronę pościgu. Nie strzelali. Zatrzymali się na ul. Kazimierza Wielkiego. Marek zamienił zabloconą wiatrówkę z Bogdanem. Rozstali się. Ale Bogdana dopadli. Lekarz z Pogotowia stwierdził zgon Bogdana od strzału „z przyłożenia”. Tym czynem pochwalił się oficer MO w czasie przesłuchania ojca Bogdana („Dziennik Polski” nr 160 z 11 VII 1997).

Marka wywiózł ojciec do Rabki.

Do p. Kublińskiego trafili przez dokumenty pozostawione w zabloconej wiatrówce obok Bogdana. – *Ale to głupstwo, daję oficarskie słowo honoru, że syn po przesłuchaniu wróci do domu* – to słowa oficera MO do p. Kublińskiego.

– *I ja im uwierzyłem, sam oddałem im syna w ręce*. – Milczeliśmy wszyscy, słuchając tych zwierzeń. Później brutalne śledztwo na WUBP i 15 czerwca 1950 roku rozprawa sądowa. Wojskowy Sąd Rejonowy orzekł czterokrotną karę śmierci, utratę praw obywatelskich i przepadek mienia.

– *Nie mam nic do powiedzenia* – to były ostatnie słowa Marka przed ogłoszeniem wyroku. W czasie tego opowiadania modlitwa wypełniała celę. Nawet oddziałowi nie protestowali. W tych dniach upływało 100 dni od ogłoszenia wyroku i oddziałowy dość wyraźnie dał sygnał, że egzekucja chyba nastąpi tej nocy. Na miejscu dyżurnego zasiadł p. sędzia i modlił się razem ze wszystkimi.

Po zmroku przytulił się do szczelin w blendzie, które poszerzył Mietek M. i trwał prawie w bezruchu. Zapadła noc. Chyba po północy głośne uderzenia w kraty w oknie i jęki p. sędziego zbudziły śpiących. Sędzia bił głową o kraty jęcząc przeraźliwie. Modlitwa wypełniała celę i trwała do rannego apelu. Rankiem, jak szelest jesiennych liści, przeleciał szept przez celę, wzmagając żarliwą modlitwę. To oddziałowy Genek potwierdził wykonanie wyroku na Marku. Po kilkunastu minutach wyprowadzono nas na spacer. Powietrze było chłodne i wilgotne po nocnym deszczu. Szliśmy gęsiego kierując się na spacernik. W pewnym momencie czoła idących przystanąło, by popędzane przez strażników ruszyć bardzo wolno dalej.

Na mokrej ziemi, od rogu budynku do blaszanych „piekarniczych” drzwi w murze, prowadziły dwie rysy wyżłobione zapierającymi się nogami.

Za nami, klęcząc pozostał ojciec Marka, zgarniający grudki ziemi. Przypomniały mi się słowa Kamila Baczyńskiego:

*... i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut – zło.*

*Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.*

*Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?*

Wyrok śmierci na 18-letnim Marku Kublińskim wykonano 4 października 1950 roku o godz. 2:15.

Postanowieniem ze stycznia 1992 roku Sąd Wojewódzki w Krakowie unieważnił wyrok wydany na Marka Kublińskiego oraz przywrócił mu pośmiertnie „utracone prawa publiczne, obywatelskie i honorowe”.

Pięć lat później Rada Miasta Krakowa poświęciła jedną z ulic Markowi.

W styczniu 2001 roku Rada Miasta Skawiny nazwała imieniem Marka Kublińskiego ulicę nr 85/KI.

Związek Młodocianych Więźniów Politycznych „Jaworzniacy” składa gorące podziękowanie Radzie Miasta Skawiny i jego Mieszkańcom za ten patriotyczny dar.

*Aleksander Józef Wojtylak*

## Po prostu serce

**Z**ją wśród nas. Znamy ich z widzenia, bo przecież mieszkają w swych rodzinach w naszym mieście i w okolicznych wioskach. Ludzie niepełnosprawni. Jako dzieci chodzili do szkoły, która zrobiła, co mogła, aby ich przygotować do samodzielnego życia. Niektórym się udało, ale dla wielu pełna samodzielność okazała się nieosiągalna. Potem wkroczyli w dorosłość. Brak pracy, brak perspektyw, związane z tym poczucie własnej niepełnowartościowości...

Tak było do niedawna. Od niespełna sześciu lat przy Parafii Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza działa Środowiskowy Dom Samopomocy, który dla swych podopiecznych, dorosłych – niepełnosprawnych intelektualnie, stał się prawdziwym, pełnym miłości drugim domem. Spędzają tu kilka godzin dziennie. Razem pracują i bawią się, współuczestniczą w życiu miasta, wnosząc w nie swój wkład. Wielu z nich to ludzie utalentowani w jakimś kierunku – tutaj rozwijają swe uzdolnienia i osiągają sukcesy. W atmosferze serdecznej życzliwości podopieczni ŚDS rozkwitają wewnątrz i otwierają się na świat.

\*

Jak powstał Środowiskowy Dom Samopomocy? Dawno, dawno temu, w pierwszej połowie ub. wieku była tu organistówka. Niewielki, niepozorny, szary domek przy ul. Węgierskiej. Już tylko najstarsi skawiniacy mogą pamiętać pana Delińskiego, organistę. Jego następcą, Józef Salus, przybył z Niegowici. Przez jakiś czas mieszkał w wynajmowanych mieszkaniach, zanim mógł się wprowadzić do organistówki. Domek jednak był za ciasny dla jego kilkuosobowej rodziny. Po latach Salusowie przeprowadzili się do własnego domu.

Organistówka przestała tętnić życiem rodzinnym, ale bynajmniej nie opustoszała. Urządzono w niej salki katechetyczne. Znalazła tam pomieszczenie oaza studentów. Odbывały się w niej spotkania ministrantów. Przez pewien czas parafia wynajmowała część domku na magazyn akcesoriów samochodowych.

Pomysł zorganizowania w Skawinie domu dziennego pobytu dla osób niepełnosprawnych zrodził się w starostwie w czasie, gdy starostą był obec-

ny poseł Jacek Krupa, a problemami osób niepełnosprawnych zajmowała się Elżbieta Burtan. Ludzi, którym potrzebna była terapia zajęciowa, było na terenie gminy niemało. Powiat miał pieniądze na sfinansowanie takiej instytucji, ale nie mógł znaleźć odpowiedniego lokalu. Budowa od podstaw w ogóle nie wchodziła w grę. Parafia z kolei mogła przeznaczyć na ten cel dawną organistówkę, ale nie miała środków na jej wyposażenie i utrzymanie. Postanowiono połączyć siły. Spotkali się przedstawiciele zainteresowanych stron: starosta Jacek Krupa, ks. prałat Edward Ćmiel, proboszcz parafii św. św. Apostołów, Elżbieta Burtan i Zbigniew Morawski, reprezentujący Radę Parafialną. Osiągnięto porozumienie i przystąpiono do pracy. Organistówkę należało nie tylko zaadaptować do nowych celów, ale także poważnie rozbudować, by pomieściła pracownie. Były one niezbędne dla terapii zajęciowej. Trzeba było zagospodarować najbliższe otoczenie, by mogło służyć „złapaniu oddechu”.

Początki nie były łatwe. Zajęcia zorganizowano przed oddaniem obiektu do użytku. Odbywały się w bibliotece parafialnej, a potem w jadalni. Uczestników spoza Skawiny dowozili własnym transportem Zbigniew Morawski i Kazimierz Klus. Wkrótce jednak ŚDS dorobił się własnego środka lokomocji: staraniem ks. Proboszcza zakupiono mikrobus.

Życie w Ośrodku stało się ciekawsze; podopieczni zyskali większą swobodę ruchów. Można było ich spotkać w krakowskich muzeach i na wystawach, w podziemiach Rynku i w Sukiennicach, w Domu Matejki i w Ojcowie. Byli lub w najbliższym czasie będą w chorzowskim planetarium i w zoo, w Szczyrzycu, gdzie oprócz zabytkowego klasztoru można zobaczyć indiańską wioskę, w skansenie w Tokarni i w Górach Świętokrzyskich. Wycieczki są dofinansowywane przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wczesną wiosną podopieczni byli na turnusie rehabilitacyjnym nad morzem – w Darłównu. Lubią te wspólne wyprawy i chętnie dzielą się wrażeniami ze znajomymi.

Turystyka nie jest jedyną formą krzewienia kultury fizycznej w Ośrodku. Uczestnicy korzystają z naszego basenu. W środy po śniadaniu zajęcia odbywają się w Kamenie. Największą sportową imprezą, organizowaną przez ŚDS, była V Olimpiada Integracyjna o charakterze zręcznościowym. Odbyła się ona w parku, a wzięli w niej udział podopieczni podobnych placówek z Kęt, Biskupic i Śledziejowic. W przeprowadzeniu tego sportowego spotkania pomagały wolontariuszki z klasy socjalnej ZSTE.

Środowiskowy Dom Samopomocy ma wielu sprzymierzeńców. Częstoimi gośćmi są tu ludzie od początku mocno z placówką związani: przedstawiciele Starostwa, ks. proboszcz E. Ćmiel, burmistrz A. Najder oraz Z. Morawski. Wszystkie placówki kultury stoją przed uczestnikami otworem. Nierzadko osoby prywatne angażują się w taką czy inną sprawę. W razie pilnej potrzeby zawsze można liczyć na czyjaś pomocną dłoń. Najbardziej niezawodnym sojusznikiem są jednak rodziny podopiecznych. Przy ŚDS działa Grupa Wsparcia dla Rodzin Uczestników. W codziennym swym życiu rodziny osób niepełnosprawnych napotykają na wiele trudności. W Ośrodku pracuje psycholog, pedagog, pracownik socjalny, terapeuci zajęciowi i oczywiście pani Kierownicza, będąca mózgiem i sercem tego ośrodka. Wszyscy oni pomagają radą, popartą wiedzą i doświadczeniem, w pokonywaniu tych trudności. Ta forma współpracy potrzebna jest obu stronom – im lepiej się poznają, tym skuteczniej potrafią pomóc podopiecznym. Że wiąże się z tym dużo dodatkowej pracy? Nie spotkałam w tym ośrodku nikogo, kto by sobie liczył, ile godzin dodatkowych poświęcił z własnej, nieprzymuszonej woli; nikt też nie poczytuje sobie tego za zasługę. Po prostu tak trzeba. Wszyscy, dosłownie wszyscy pracownicy tego domu wkładają w swą pracę i wiedzę, i serce. Zapewne dlatego ludzie tak się tam dobrze czują...

\*

Powszedni dzień w ŚDS wypełniony jest rozlicznymi pracami. Cztery bardzo dobrze wyposażone pracownie służą terapii zajęciowej. W pracowni plastyczno-ceramicznej uczestnicy rozwijają swe uzdolnienia artystyczne i poznają różnorodne techniki. Niektórzy obdarzeni są autentycznym talentem. Nasi Czytelnicy znają już dorobek Marii Grucy, której prace były wielokrotnie prezentowane w Sokole, w Bibliotece Miejskiej, a także w Krakowie w Galerii Stańczyk. Tam także w sierpniu będziemy mogli zobaczyć wystawę prac innej uczestniczki, Alicji Czuby. W Biennale Stańczyka wzięło udział aż osiemnastu podopiecznych ŚDS. Dwóch z nich, Grzegorz Żarnowski i Grzegorz Dutka, zakwalifikowali się do drugiego etapu. W tej samej pracowni powstają ceramiczne cudeńka: figurki, naczynia, reliefy...

Ogólnie znane w naszym mieście aniołki, wyroby z wikliny, włóczki, papieru i innych tworzyw powstają w pracowni rękodzieła artystycznego. Jest w niej także warsztat stolarski. Powstają tu drewniane elementy ramek obrazów i fotografii, anielskie główki, skrzydła i kadłuby. Tutaj powstają kapliczki i tu się przycina deseczki na ikony. Zarówno obrazy, jak i rękodzie-



ło artystyczne autorstwa podopiecznych ŚDS-u trafiają czasem do naszych domów dzięki kiermaszom, organizowanym przy różnych okazjach w Skawinie, Krakowie, Woli Radziszowskiej, Czernichowie i w Paszkówce.

W pracowni gospodarstwa domowego siedem osób planuje i przygotowuje posiłki, zgłębia tajniki racjonalnego żywienia i gospodarności, dba o estetykę stołu. Pracę ułatwia im nowoczesny sprzęt, bo pracownia jest dobrze wyposażona.

Amatorzy „cudów techniki” mają do dyspozycji pracownię komputerowo-poligraficzną. Komputer w naszym świecie stał się już czymś więcej niż w ubiegłym wieku elementarz Falskiego: nie tylko otwiera drzwi do wiedzy, ale uczy, jak ją zdobywać, jak utrwać, jak komunikować się ze światem, a i rozrywki może dostarczyć. Wszystkie te funkcje są wykorzystywane w pracowni. Tam właśnie powstaje organ samorządu – „Nasza Gazeta”.

Tak, tak. W ŚDS działa samorząd. Od dnia wyborów, czyli od 29 stycznia, stanowisko przewodniczącej piastuje Małgorzata Kowalska, jej zastępczynią jest Alicja Czuba, a sekretarzem i skarbnikiem w jednej osobie – Katarzyna Kapelan. Od początku lutego zmienił się skład poszczególnych pracowni: w plastycznej działa jedenaście osób, rękodzieło artystyczne uprawia dziesięć, pozostałe dwie pracownie skupiają po siedmiu uczestników. Dowiedziałam się o tym z „Naszej Gazety”. Pismo jest tworzone i redagowane przez podopiecznych Domu. Redagują ją Grzegorz Dutka i Joanna Sułkowska, a współpracuje z nimi kilkanaście osób. Znajdziemy w nim wierny obraz życia placówki, komunikaty, minirecenzje oglądanych filmów,

przedstawień, imprez, w których uczestnicy brali udział... Jest tego dwanaście stron, sporo fotografii i ani odrobiny nudy. I nie jest to żadna efemeryda, bo leży przede mną dwudziesty szósty numer pisma!

Dodajmy, że pracownia komputerowo-poligraficzna dokumentuje życie ŚDS także w inny sposób: przez fotografię, minifilm dokumentalny, zapis elektroniczny...

Jest czas pracy, jest i czas zabawy. Bawiono się świetnie na karnawałowej zabawie w ostatki, tańczono i śpiewano na balu w Sosnowicach. Podopieczni Domu zostali zaproszeni przez organizatorki imprezy – Koło Gospodyń Wiejskich.

\*

W życie Skawiny wpisały się spektakle teatralne, przygotowane przez uczestników ŚDS. Pisaliśmy już o nich w Informatorze, więc nie rozpisujemy się na ten temat szeroko. Godzi się jednak podkreślić, że każde z tych widowisk jest oczekiwane przez mieszkańców miasta, każde jest wystawiane przy nabitej do ostatniego miejsca sali i każde zapada głęboko w serca widzów. Te spektakle, podobnie jak wszystko, co się w ŚDS dzieje, pomagają nam wierzyć w człowieka i w to, że prawdziwe bogactwo mieści się w ludzkim sercu, a nie na koncie bankowym. Podopieczni Domu mają dla wszystkich życzliwość i uśmiech i potrafią zatroszczyć się także o bliźnich. Zaangażowali się w pomoc dla trzech masajskich dziewcząt, które marzą o pójściu do szkoły. Ciułają dla nich grosiki, zbierają aluminiowe puszki, przygotowują na czerwiec nowe, tym razem poświęcone Afryce przedstawienie, połączone z kiermaszem, a uzyskane pieniądze przeznaczą na ten cel. Gromadzą środki materialne, ale dają także swą przyjaźń. Te trzy Tanzanki: Furaha, Sarah i Kombola zostały symbolicznie przyjęte do Domu, a ich fotografie uroczyście odsłonięto na tablicy ściennej.

\*

Zastanawiam się często na fenomenem ŚDS-u. Jak to możliwe, że w naszym dość bezwzględnym, skomercjalizowanym świecie w jednym miejscu, w tym niewielkim domku przy ul. Węgierskiej nagromadziło się samo dobro w najczystszej postaci? Odpowiedź znalazłam na ostatniej stronie ulotki informacyjnej: tam na co dzień realizuje się miłość. Po prostu miłość.

*Anna Kudela*

## Osiemdziesięciolecie „dwójki”

Osiemdziesiąt lat to piękny wiek i dla człowieka, i dla instytucji. Ileż to firm, różnego rodzaju placówek i stowarzyszeń żyje znacznie krócej! A jeśli te lata wypełnione są rzetelną pracą i opromienione blaskiem sukcesu, to takie urodziny stają się prawdziwym świętem dla całego otoczenia czcigodnego Jubilata. Nic więc dziwnego, że osiemdziesięciolecie Szkoły Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Wielkiego zgromadziło licznych gości. Przybyły władze miasta, powiatu i kuratorium, poseł na Sejm RP Jacek Krupa, nasi duszpasterze – ks. proboszcz Edward Ćmiel i ks. katecheta Rafał Wilkołek. Były dyrekcje bratnich szkół i placówek współpracujących z dwójką, reprezentanci stowarzyszeń pozarządowych i oczywiście rodzice uczniów. Wielu z nich przed laty uczęszczało do tej samej szkoły – w tym gmachu kształci się już piąte pokolenie młodych skawiniaków. Dyrekcja zaprosiła również współtwórców dobrych tradycji szkoły, jej emerytowanych nauczycieli.

Impreza jubileuszowa udała się na medal. Urok jej polegał między innymi na tym, że harmonijnie łączyła elementy tradycyjnych przyjęć urodzinowych z nowoczesnością i współczesnym obyczajem. Były więc kwiaty i serpenty, jak za dawnych lat, ale także baloniki, kolorowe światła i prezentacja multimedialna. Na środku sali stał niezwykle, duży, walcowaty przedmiot, który na pierwszy rzut oka kojarzył się z rakieta międzyplanetarną, a okazał się czymś jeszcze bardziej skomplikowanym: wehikułem czasu!

Zanim do głosu doszli dorośli, w imieniu szkolnej społeczności uczeń powitał zebranych wcale zgrabnym wierszykiem okolicznościowym:

*Wszystkim zgromadzonym, i dużym, i małym,  
Oznajmiamy dzisiaj z radosnym zapalem:  
Osiemdziesięciolecie szkoły obchodzimy!  
Świętujmy więc wspólnie nasze urodziny!  
Na okrągłe gody szkoła nasza miła  
Wielu swych przyjaciół chętnie zaprosiła (...)*

Potem chórek odśpiewał hymn szkoły, a p. dyrektor Halina Boba z właściwą sobie swadą i serdecznością powitała wszystkich obecnych. Pan Burmistrz wręczył jej wspaniały dar urodzinowy: klucz do nowej sali gimnastycznej, w której odbywała się uroczystość.



Opowieść p. Dyrektor o szkole, jej historii i dniu dzisiejszym ilustrowana była multimedialną prezentacją, przygotowaną przez p. Elżbietę Puchałę. Pani Dyrektor dziękowała serdecznie wszystkim sojusznikom szkoły. Od blisko dwóch lat należy do nich Fundacja „Dar Serca”. Od początku swego istnienia otacza ona wielostronną opieką dzieciaki i ich rodziny, które nie radzą sobie w życiu. Dzięki zaangażowaniu Fundacji dzieci codziennie jedzą obiady, otrzymują podręczniki, a w razie potrzeby także pomoc w nauce. „Dar Serca” został symbolicznie nagrodzony statuetką „Przyjaciół Szkoły”. Odebrała ją w imieniu Fundacji Elżbieta Wiącek.

Potem były kwiaty, życzenia i gratulacje, ale szczęśliwie obyło się bez pompatyczności i pustosłowia. Tak właśnie jak na rodzinnych urodzinach: serdecznie i miło.

Po wyprowadzeniu sztandaru salę wypełniła muzyka, płynąca spod palców czarodzieja klawiszów Roberta Budzynia. Równocześnie wehikuł czasu zatrzeszczał, zadygotał, rozbłysnął kolorowym światłem, by po chwili znów znieruchomieć. Wygramolił się z niego jakiś jegomość z odległej przeszłości, na co wskazywał jego ubiór i archaiczny język. Przedstawił się jako Janko z Czarnkowa, kronikarz Kazimierza Wielkiego. Chwała paniom Karolinie Tyrale i Małgorzacie Woszczenko, autorkom scenariusza, że wydobły z mroku zapomnienia tę postać, może i kontrowersyjną, ale ogromnie zasłużoną dla naszej kultury!

Janko z Czarnkowa zapowiedział, że sam król przybędzie na uroczystości jubileuszowe założonej przez niego szkoły. Jest to wielki, ale w pełni zasłużony zaszczyt:

*Skawińską dwójkę w kronice mej chwale,  
Bo żacy pracują tu bardzo wytrwale!  
Czasem, jak to dziatki, nadmiernie harcuja,  
Ale w nauce wysoki poziom utrzymują.  
Dyrekcja wzorowo gospodarzy,  
Więc szkole się darzy! (...)*

Zgodnie z zapowiedzią kronikarza, po kolejnej porcji wehikułowej muzyki, przy dźwiękach fanfar pojawił się orszak królewski. Grupka uczniów, którzy właśnie grali w jakieś gry ruchowe w nowej sali, z należnym szacunkiem powitała monarchę, obiecując mu wspaniały pokaz sprawności fizycznej. Wkrótce ogarnął ich niepokój, czy się nie zagalopowali, czy zdołają

zachwycić króla, ale nie było czasu na zastanawianie się – wehikuł znów ruszył. Za jego sprawą widzowie wędrowali przez epoki, patrząc, jak w różnych czasach rozwijano sprawność fizyczną. Znaleźliśmy się wśród bogów olimpijskich, do których właśnie dotarła wiadomość, że śmiertelnicy chcą urządzić igrzyska olimpiadą zwane. Większość bóstw przyjęła tę wiadomość obojętnie, jedynie Hermes zachował się jak prawdziwy kibic. Z drżeniem serca patrzyliśmy, jak średniowieczny rycerz doskonalił się w łucznictwie, wzorem Wilhelma Tella mierząc do jabłka umieszczonego na głowie człowieka. Dla odprężenia kibicowaliśmy parze starsuszków, usiłujących w tańcu pokonać swój wiek i wspominających z rozczuleniem lata swej młodości: ćwiczenia i zawody w Towarzystwie Gimnastycznym Sokół i „to późniejsze za Polskę wojowanie”, oczywiście podczas I wojny światowej. Scenki te przeplatały się z popisami sportowymi uczniów, pokazami akrobatycznymi, urokliwymi tańcami solowymi i zespołowymi oraz muzyką i śpiewem Roberta Budzynia. Oczywiście sportowo-taneczną część widowiska przygotowała młodzież pod kierunkiem nauczycieli wf. Cały ten program był świetny, pełen błyskotliwych, zaskakujących pomysłów i dowcipu.

Na zakończenie na salę wjechał wielki tort – prezent od Rady Rodziców, a potem goście zostali zaproszeni do zwiedzania budynku i przygotowanych w salach wystaw dotyczących osiągnięć, różnorodnych zainteresowań uczniów, a także projektów realizowanych przez szkołę.

Pamiętam dwójkę sprzed siedemdziesięciu paru lat. Zawsze była piękna i nowoczesna. Powiedzenie, że zestarzała się z wdziękiem byłoby zwykłym łgarstwem! Zmieniła się, wyrosła (o jedno piętro), ostatnio rozrosła się wszcz, dzięki tej sali gimnastycznej, ale zachowała młodość serca i umysłu. Zakończymy więc słowami urodzinowej piosenki:

*Niech nam żyje droga dwójka,  
Niech nam żyje sto lat!*

*Anna Kudela*

## Marcowe uroczystości w „jedyńce”

**D**la społeczności uczniowskiej Święto Patrona Szkoły stanowi jeden z najważniejszych dni całego roku szkolnego. To trochę tak jak imieniny w życiu rodzinnym: schodzą się krewni i przyjaciele, pada wiele dobrych słów i serdecznych życzeń, bywają też miłe niespodzianki. W takiej właśnie atmosferze przebiegał uroczysty apel poświęcony patronowi skawińskiej „jedyńki”, noszącej imię Mikołaja Kopernika. W tym roku miał on bez żadnej przesady charakter międzynarodowy: uczestniczyło w nim trzydziestu sześciu nauczycieli z Litwy, Łotwy, Rumunii, Węgier, Turcji i Hiszpanii. Reprezentowali swe szkoły biorące udział – podobnie jak „jedyńka” – w unijnym programie „3E”.

### Comenius i Kopernik

Program „3E” (English, Environment, Europe, co oznacza „język angielski, regiony, Europa”) służy wymianie doświadczeń w nauczaniu języka angielskiego w różnych krajach, poznaniu regionów, w których znajdują się współpracujące ze sobą szkoły oraz lepszemu poznaniu i zbliżeniu narodów współtworzących naszą unijną rodzinę. Spotkanie skawińskie jest już trzecie z kolei: kilkusobowe grupy nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 1 uczestniczyły już w takich zajęciach na Litwie i na Węgrzech. Przywiozły stamtąd mnóstwo wrażeń, doświadczeń i pomysłów. Następny taki zjazd odbędzie się w czerwcu na Łotwie.

Czy program spełnia założone zadania? Czy od soboty do środy – bo w tym czasie zagraniczni goście byli w Skawinie – można zdobyć jakie takie pojęcie o regionie? Czy można poznać i polubić się w ciągu zaledwie paru dni? Ależ tak, pod warunkiem, że się wszystko dobrze zorganizuje, dopnie na ostatni guzik.

Gości zakwaterowano w Dworku Skawińskim. Ci, którzy przylecieli w piątek, mieli okazję poznać gospodarzy i siebie wzajemnie podczas wspólnej kolacji. Część ekip przyjechała dopiero następnego dnia rano. Oto jak przedstawiał się program tych czterech pracowitych dni:

Sobota – zwiedzanie Muzeum Martyrologii Auschwitz-Birkenau; wieczorem – kolacja w Jamie Michalikowej i folk show. Na zakończenie – nocna przechadzka po starym Krakowie.



Niedziela – czterogodzinna konferencja na temat różnych metod nauczania języka angielskiego w SP nr 1. Wyjazd do Wadowic, zwiedzanie domu rodzinnego Jana Pawła II; po południu – wyprawa do Żywca, do Muzeum Piwa.

Poniedziałek – zajęcia w szkole: udział w Świącie Patrona Szkoły, w lekcji otwartej, spotkanie przy kawie, wystąpienia gości, którzy opowiadali o swoich regionach, wreszcie wspólna fotografia. Potem jeszcze wizyta u wiceburmistrza Pawła Kolasy oraz asystenta do spraw organizacji pozarządowych i sportu Tomasza Stawowego i wyjazd do Wieliczki, do kopalni soli.

Wtorek – Wawel oraz objazdowa wycieczka meleksami po Krakowie. Do kolacji na Kazimierzu zasiadły już tylko cztery delegacje – nauczyciele z Rumunii i Litwy wyjeżdżali już we wtorek.

Ten bogaty i bardzo urozmaicony program pozwolił gościom „jedyńki” zobaczyć najważniejsze, najciekawsze miejsca w naszym regionie. Przy okazji Święta Patrona poznali oni bliżej tradycję kopernikańską, która stanowi nasz, polski wkład w rozwój nauki i myśli europejskiej. Z kart biografii Mikołaja Kopernika wyłania się postać człowieka twórczego, oddanego ludziom i ojczyźnie. Wszystkie te cechy mają charakter ponadczasowy, dlatego mimo upływu stuleci trudno o lepszy wzorzec osobowy dla dzisiejszego

młodego człowieka. O tym wszystkim mówiła podczas swego wystąpienia pani dyrektor Hanna Szczerbak, a każde jej słowo było tłumaczone na język angielski przez pracujące w „jedyńce” anglistki. Goście słuchali z wyraźnym zainteresowaniem.

### **„Jedynka” świętuje w gronie przyjaciół**

Święto Patrona przypadło na 21 marca, pierwszy dzień wiosny. Wesoło łopotały w słońcu flagi, którymi udekorowany był budynek. Po wejściu do szkoły witały gości nastoletnie hostessy w ludowych strojach. Wręczały wchodzącym Biuletyn Informacyjny i przypinały każdemu znaczek – logo. Jego autorami byli uczniowie, kierowani przez p. wicedyrektor Grażynę Stażyk. Projektów, i to bardzo ładnych, było sporo, bo dzieci z reguły chętnie uczestniczą w twórczych zadaniach. Dowód? Ola Sobesto, uczennica tej szkoły, zajęła I miejsce w konkursie na logo projektu Comenius (p. lewy górny róg fotografii).

Już pierwszy rzut oka na dekorację sali, w której odbywała się uroczystość, wprawiał człowieka w dobry nastrój: nie można się było nie uśmiechać, patrząc w promienne oblicze słońca i pogodną twarz księżycy. Oprawa plastyczna była dziełem pań Grażyny Król, Małgorzaty Janik i Anny Fejkiel-Krupczak; kostiumy dla małych aktorów opracowała p. Paulina Traczyk.

Po normalnym wstępnym rytuale (wprowadzenie sztandaru, hymn, powitanie zebranych) pani Dyrektor zwięźle, ale bardzo serdecznie dziękowała sojusznikom szkoły, bez których pomocy osiągnięcie wielu sukcesów nie byłoby możliwe. Już od 2004 roku „jedynka” przyznaje tytuł Honorowego Przyjaciela Szkoły. Do tej pory otrzymało go dwanaście osób. W tym roku kapituła przyznała ten zaszczytny tytuł panom: Markowi Cichoniowi, Mirosławowi Góralskiemu, Januszowi Morawskiemu i Sławomirowi Jaworskiemu. Krąg przyjaciół szkoły stale się poszerza; objął także młodzież, bo niespełna dwa lata licząc Fundację „Dar Serca”, o której różnorodnych działaniach na terenie „jedyńki” z uznaniem i wdzięcznością mówiła p. Dyrektor.

Potem już głos oddano dzieciom z integracyjnej klasy IIIc, które przygotowały piękne widowisko słowno-muzyczne – inscenizowaną opowieść o życiu Mikołaja Kopernika, w której narracja i dialog spletały się z muzyką i płasami. Rzecz zaczynała się od chrztu małego Mikołajka, syna Mikołaja

i Barbary Waczenrode, mówiła o poszukiwaniach odpowiedzi na różne trudne pytania przez podrastające dziecko, zaprowadziła nas do średniowiecznego Krakowa na Akademię.

Program, opracowany przez Grażynę Król i Małgorzatę Janik, w muzycznej oprawie Danuty Marcinowskiej, znakomicie łączył treści edukacyjne, jak np. informacje o wybitnych uczonych tamtych czasów, z walorami dobrej rozrywki. Wyrażały się one w zabawnych, współczesnych komentarzach:

*Mieli za swoje w tej szkole! Wszystko po łacinie,  
i do tego jeszcze te przedmioty! Retoryka, scholastyka...  
to już wolę naszą informatykę i polski!*

Nie sposób opowiedzieć o wszystkim, co się w tych dniach działo w szkole. Była jeszcze lekcja otwarta z języka angielskiego w klasie III b, poświęcona legendzie o smoku wawelskim. Był konkurs – tym razem dla nauczycieli! – na rozpoznawanie piosenek anglojęzycznych. Był też gminny konkurs plastyczny pt. „Z Mikołajem Kopernikiem w przestworzach”. Organizowały go Anna Kańtoch i Urszula Jagodzińska ze świetlicy szkolnej. Wpłynęło na niego aż 126 prac! Powstanie z nich wystawa – będzie to przedłużenie Święta Patrona na następny miesiąc.

### **Zbiorowy sukces**

Realizacja tak wielkiego przedsięwzięcia nie byłaby możliwa bez dużych pieniędzy i zbiorowego wysiłku. Środki finansowe pochodziły z funduszy unijnych. W całości pokryły koszty związane z pobytem gości i organizacją spotkania. Nie do przecenienia jest natomiast trud wielu ludzi. O wielu z nich była już mowa.

Napracowały się solidnie panie od angielskiego: Paulina Augustyn – autorka projektu, Anna Podobińska, Agnieszka Bartyzel, Monika Cichowlas i Anna Ożóg. Odpowiadały one za anglojęzyczną stronę Święta Patrona i realizację spotkania. Towarzyszyły gościom od momentu ich przylotu czy też przyjazdu do Krakowa aż do ostatnich minut pobytu u nas. Pełniły funkcje przewodniczek i tłumaczek.

Inni też się nie nudzili. O cały ceremoniał oraz o nagłośnienie zadbali Piotr Okoń, Elżbieta Baran i Marta Waclaw. Wspaniałe wypieki do kawy były dziełem mamus uczniów. Nad całością prac czuwały panie wicedyrektorki Olga Biedrawa i Grażyna Stażyk, wspierane przez panią Dyrektor. Peł-

ne ręce roboty mieli pracownicy administracji i obsługi. Wszystko skoordynowane, wszystko zorganizowane na medal.

Efekt był imponujący. „Jedynka” jeszcze raz pokazała, że stać ją na wiele, że godna jest imienia swego wielkiego patrona.

*Anna Kudela*

## **Głos Kazimierzy Skaluby podczas uroczystości z okazji Święta Patrona Szkoły w Szkole Podstawowej nr 1**

Święto Patrona Szkoły – to wielka doroczna uroczystość.

W imieniu Zarządu TPS i własnym serdecznie dziękuję za współpracę szkoły z TPS, za aktywną działalność Szkolnego Koła TPS. Gratulujemy szkole sukcesów, o których głośno w mieście i powiecie, a także – jak widać – w Europie. Życzymy dalszych osiągnięć dydaktyczno-wychowawczych Dyrekcji i Pedagogom, a uczniom – korzystania w pełni z możliwości rozwoju, jakie daje szkoła.

Nawiązując do słów Waszego Patrona cytowanych w nagłówku zaproszenia na dzisiejszą uroczystość, pozwólcie Państwo, że zauważę: jest sprawą dużej wagi odkrywać przed dziećmi tajniki wiedzy i umiejętnie je prowadzić, aby same tego odkrywania się uczyły. To jest zadanie dla rodziców i pedagogów.

Życzę Państwu Pedagogom, abyście zawsze mieli satysfakcję z realizacji tego zadania w działalności pedagogicznej.

*Kazimiera Skaluba*

## **Seminarium „Moja Skawina” w Zespole Szkół Ogólnokształcących**

**E**dukacja szkolna jest bardzo ważnym obszarem życia społecznego. Oczekiwania społeczne wobec nauczycieli i szkół są ogromne. Szkoły powinny efektywnie kształtować osobowość uczniów, wyposażać ich w wiedzę wystarczającą do podejmowania studiów, czy też do pracy, w umiejętność stosowania wiedzy w praktyce, wychowywać na ludzi pracowitych, uczciwych, twórczych, wrażliwych na potrzeby innych. W działalności dydaktyczno-wychowawczą szkoły włącza się poznawanie historii i współczesnych problemów „małej ojczyzny” oraz współuczestnictwo w życiu społecznym najbliższego środowiska.

22 III br. odbyło się seminarium zorganizowane przez Zespół Szkół Ogólnokształcących w Skawinie oraz Centrum Kultury i Sportu w auli ZSO. Założeniem tego seminarium było umacnianie wśród młodzieży gimnazjalnej i uczniów szkół ponadgimnazjalnych świadomości poczucia więzi z miejscem urodzenia i zamieszkania, wskazanie różnorodności i bogactwa oferty edukacyjnej, kulturowej i sportowej miasta oraz promowanie tej oferty. Przyświecał temu cel wzbudzania refleksji nad realizacją osobistych aspiracji edukacyjnych, sportowych i kulturalnych młodzieży, aby mocniej wiązać te aspiracje ze Skawiną. Patronat nad tym przedsięwzięciem pełnił starosta krakowski Józef Krzyworzeka oraz burmistrz Miasta i Gminy Skawina Adam Najder.

Uczestnikami seminarium byli uczniowie gimnazjów i szkół ponadpodstawowych w liczbie ok. 10 uczniów z każdej szkoły ze swoimi nauczycielami oraz zaproszeni goście – poseł Jacek Krupa, wicestarosta Urszula Stochel, wiceburmistrz Paweł Kolasa, pracownik naukowy AGH i radny powiatu krakowskiego – dr Krzysztof Karczewski, dyrektorzy szkół: Zespołu Szkół Techniczno-Ekonomicznych – Anna Stec, Zespołu Szkół Katolickich – Piotr Ćwik, Gimnazjum nr 1 – Marek Marzec, Gimnazjum nr 2 – Elżbieta Gutierrez, Zespołu Szkół Publicznych w Radziszowie – wicedyrektor Jacek Guzik, dyrektorzy: Miejskiej Biblioteki Publicznej – Michał Grzeszczuk, Biblioteki Pedagogicznej – Krystyna Drożdżewicz, Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej dr Krzysztof Gerc, Muzeum Regionalnego – Czesław Gąsiorowski, przedstawiciel SSPM – Krystyna Kutek.



Seminarium otworzył dyrektor ZSO mgr Adam Łukasik, który wspólnie z dyrektorem CKiS Januszem Bysińą powitał gości. Prowadzenie seminarium powierzono p. Andrzejowi Morawie – nauczycielowi ZSO, który przedstawił program seminarium i formułę prowadzonej debaty.

Wykład programowy gościnnie wygłosiła p. prof. dr hab. Zofia Budrewicz – kierująca Pracownią Edukacji Regionalnej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Pani profesor gościła już w Skawinie 17 i 18 IX 2009 r. jako współorganizator konferencji naukowej *Okolice metropolii – Przeszłość – Współczesność – Przyszłość*. Temat wykładu p. Profesor na seminarium brzmiał: *Małe ojczyzny. Jak kształtować tożsamość regionalną młodzieży*. Przybliżyła w nim pojęcie tożsamości regionalnej, podkreśliła potrzebę i dążenie człowieka do podtrzymywania więzi lokalnych, przywiązanie do miejsca, w którym się żyje, i dostrzeganie jego walorów oraz ich wpływu na życie człowieka. Stwierdziła, że w świetle badań pedagogów, socjologów i antropologów kultury widać niekorzystne przemiany w postawach młodego pokolenia wobec ich przynależności do wspólnoty lokalno-regionalnej. Zauważają oni coraz wyraźniejszą nietrwałość więzi społecznych. Część młodych ludzi w swoich aspiracjach życiowych nie widzi sensu powrotu do swoich „małych ojczyzn”, by im służyć w przyszłości swoim wykształceniem zawodowym oraz uczestniczyć w społeczno-kulturowym życiu narodu.

Za pomoc w budowaniu tożsamości regionalnej odpowiedzialne są rodzina i szkoła. Jakkolwiek nie ma złotych recept, jak spełniać te zadania, p. Profesor zwróciła uwagę na potrzebę działań, które pomogą młodym ludziom ukształtować ich własną wizję rozwoju osobowego. Służy temu np. uczenie sztuki odpowiedzialnego wyboru w sferze aksjologii, zdobywanie jak najszerszej wiedzy o swojej „małej ojczyźnie”, bo – jak stwierdziła p. Profesor: „Mała ojczyzna dzieje się głównie w sercu, w sferze uczuciowej człowieka”.

Po wysłuchaniu bardzo interesującego wykładu rozpoczęła się trzyczęściowa debata. Każda z jej części poprzedzona była odpowiednim wprowadzeniem. Po każdym wprowadzeniu odbywała się dyskusja, w której uczestniczyli uczniowie, ich nauczyciele i goście. Były uwagi, opinie i pytania do wprowadzających do dyskusji i do gości. Głos zabierali oraz odpowiadali na pytania m.in. państwo: J. Krupa, U. Stochel, P. Kolasa, K. Karczewski, nauczyciel ZSTE Andrzej Spyrka, dyrektorzy szkół.

Wprowadzenia do I etapu debaty na temat *Oferta oświatowa a możliwości rozwoju młodego człowieka na terenie Skawiny* dokonała dr Kazimiera

Skaluba. Przedstawiła ofertę edukacyjną szkół ponadgimnazjalnych w Skawinie, bez prezentowania profili klas, ponieważ są dostępne na stronach internetowych szkół. Podkreśliła najbardziej istotne walory edukacyjne szkół, wspólnie dla trzech naszych szkół, m.in.: dobrze przygotowana kadra pedagogiczna, bogata i unowocześniona baza dydaktyczna, wysoka zdawalność matur, uczestnictwo w projektach unijnych i programach stypendialnych, szeroki wachlarz zajęć pozalekcyjnych. Ponadto wymieniła niektóre atuty każdej ze szkół oddzielnie. W ZSO jest to m.in. współpraca z uczelniami Krakowa i patronat AGH i Uniwersytetu Rolniczego nad wybranymi profilami klas, nowa klasa o profilu sportowym, z wykorzystaniem bogatego zaplecza sportowego. W Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Pawła II można uczyć się języka angielskiego i włoskiego, a na zajęciach dydaktycznych – niemieckiego i rosyjskiego. Można także wyjeżdżać na obozy naukowe. W ZSTE m.in. organizowane są z funduszy unijnych dla uczniów kursy podnoszące ich kwalifikacje zawodowe. Szkoła przedstawia ofertę edukacyjną elastyczną wobec lokalnego rynku pracy. Wysoka jest zdawalność egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe uzyskane w okresie nauki w szkole. Jako członek Zarządu TPS – K. Skaluba zachęcała uczniów do wiązania swojej przyszłości ze Skawiną i działania na rzecz rozwoju tej „małej ojczyzny”.

Do II panelu debaty na temat *Kultura wysoka czy kultura spędzania wolnego czasu – aspiracje społeczeństw rozwiniętych* wprowadził uczestników seminarium dyrektor ZSO Adam Łukasik. Zainicjował dyskusję poświęconą uczestnictwu młodzieży w ofercie kulturalnej przygotowanej przez CKiS. Organizatorzy debaty, wywołując temat aspiracji kulturalnych młodzieży w Skawinie, pragnęli zwrócić m.in. uwagę na paradoksalną sytuację, w której młodzież kontynuująca naukę w szkołach krakowskich nie uczestniczy w większości w imprezach kulturalnych organizowanych w Skawinie czy w Krakowie. Do takiego uczestnictwa potrzebny jest wolny czas, spędzany przeważnie na dojazdach do Krakowa.

Zachęcając do dyskusji w III części debaty, wprowadzenia dokonał dyrektor CKiS Janusz Bysina. Podjął temat *Rola sportu i rekreacji w budowaniu wizerunku współczesnego człowieka. Czy w Skawinie można się sportowo rozwijać?* CKiS prowadzi aktualnie 20 sekcji kulturalnych i artystycznych oraz 11 sekcji sportowych i rekreacyjnych. CKiS to największa tego typu instytucja w Małopolsce. W naszej gminie można uprawiać ponad 20 dys-

cyplin sportowych, łącznie w CKiS i innych klubach. Zachęcał do korzystania w większym stopniu z tego, co oferuje gmina, i w ogóle do aktywności fizycznej. Przedstawił dane liczbowe dotyczące wykorzystania możliwości rekreacyjnych i sportowych, jakie stwarza CKiS. Zapytał również o częstotliwość korzystania z oferty CKiS przez uczniów, którzy przez podniesienie ręki odpowiadali na pytania. Okazało się, że liczba uczniów spośród obecnych korzystających z propozycji CKiS, w tym z basenu w czasie pozalekcyjnym, jest niepokojąco mała.

Pan Dyrektor zaproponował przedstawienie w dyskusji ewentualnych zainteresowań innym rodzajem zajęć, w zakresie możliwym do realizacji przez CKiS. Jako jeden z argumentów wyboru szkół w Krakowie uczniowie podawali łatwiejszy dojazd do Krakowa niż do Skawiny z niektórych miejscowości i pytali o możliwości poprawy sytuacji w tym zakresie. Pytano również m.in. o profile kształcenia, których na miejscu nie ma, np. artystyczne, a także o szczególne rodzaje zajęć sportowych, o kino „z prawdziwego zdarzenia” w Skawinie.

W imieniu dyrektorów gimnazjów głos zabrała p. E. Gutierrez, która stwierdziła m.in., że z dyskusji i stawianych przez młodzież pytań wynika także zadanie dla szkół, aby pełniej informowały uczniów o możliwościach edukacji i korzystania z propozycji kulturalnych i sportowych w mieście i gminie. Dziękowała za zorganizowanie seminarium i stwierdziła, że takie debaty są potrzebne. Podsumowania debaty dokonał w kilku zdaniach prowadzący – p. Andrzej Morawa. Debacie towarzyszyła wystawa: *Moja Skawina – tradycja, perspektywy*, przygotowana we współpracy ze Studium Filmu i Fotografii „Profil” – Krzysztofa Skrzybalskiego.

Udział w seminarium był owocny – sądzę – dla obu stron: młodzieży oraz organizatorów i gości. Młodzież miała okazję usłyszeć odpowiedzi na nurtujące ją pytania, którymi podzieli się z rówieśnikami w szkołach. Dyrektorzy szkół ponadgimnazjalnych, przedstawiciele władz samorządowych i organizatorzy dowiedzieli się częściowo, czego młodzież oczekuje oprócz tego, z czego już może korzystać.

Potrzebny jest kompleksowy plan działań na wielu płaszczyznach, w tym także w szkołach, aby ukazać wielostronne możliwości, jakie są do wykorzystania w mieście i gminie. I zachęcić młodzież do uczestnictwa w nich.

*Kazimiera Skahuba*

# Konferencja „Wychowanie do wartości”

**10** maja br. odbyła się w Skawinie w Pałacyku „Sokół” konferencja zatytułowana *Wychowanie do wartości*, zorganizowana przez Urząd Miasta i Gminy w Skawinie, Specjalistyczną Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną, Gimnazjum nr 1 oraz Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie. Celem konferencji było zwrócenie uwagi na to, że w dzisiejszej rzeczywistości, cechującej się ciągłym pośpiechem, brakiem czasu, zabieganiem o rozwiązywanie problemów materialnych na co dzień, mało czasu poświęcamy rodzinie, nie tylko na codzienne wspólne rozmowy, ale nawet na wspólne korzystanie z wygospodarowanego wolnego czasu. Wpływa to negatywnie na wychowanie dzieci i młodzieży.

Program konferencji był ukierunkowany na pomoc w pracy wychowawczej, aby ułatwić kształtowanie u dziecka uniwersalnych wartości etycznych, przygotowanie młodego człowieka do życia w rodzinie i społeczeństwie. Myśli Ojca Św. Jana Pawła II i słowa zaczerpnięte z jego nauczania, związane z wychowaniem młodzieży i rolą w nim rodziców, przewijały się przez tematykę wykładów. Konferencja była także okazją do upamiętnienia dnia beatyfikacji Jana Pawła II.

Realizatorem projektu konferencji był Niepubliczny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli przy Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się” w Krakowie. Konferencję otworzył oraz przywitał gości i wszystkich uczestników burmistrz Miasta i Gminy Skawina Adam Najder.

Pierwszy wykład pt. *Wielki nieobecny – myśl Jana Pawła II na temat roli ojca we współczesnym świecie* wygłosił ks. prof. dr hab. Tadeusz Panuś – kierownik Katedry Katechetyki Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Wiele uwagi poświęcił roli ojca w rodzinie. Przypomnił świadectwo Papieża o Jego ojcu oraz słowa Jana Pawła II na temat roli ojca we współczesnej rodzinie.

Ojciec Święty wyróżniał funkcje ojca w rodzinie: odpowiedzialność za początek życia, obowiązek wychowania dziecka, pracę dla utrzymania rodziny i świadectwo życia chrześcijańskiego. Wykładowca podkreślił, że *...ojcostwo XX i XXI w przeżywa dotkliwy kryzys... Wydaje się, że słuszny jest głos, iż wzorzec współczesnej kobiety został wypaczony, zaś wzorzec współczesnego mężczyzny w ogóle nie istnieje*. Dzisiejszy ojciec, nierzadko wyjeżdżający

do pracy za granicę, ma słabszy kontakt uczuciowy z dziećmi. Dość często jest zagubiony. Ks. Profesor przytoczył słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: *Coraz wyraźniej dostrzega się potrzebę oparcia w ojcach, którzy potrafią pełnić swoją rolę, łącząc czułość z powagą, wyrozumiałość z surowością, koleżeństwo z autorytetem, ponieważ tylko tak wychowywane dzieci mogą wzrastać harmonijnie, opanowując własne lęki i przygotowując się do odważnego wyjścia na spotkanie niewiadomych życia.*

Drugi wykład wygłosił Józef Rostworowski, dyrektor Niepublicznego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli przy Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się” w Krakowie, były Małopolski Kurator Oświaty. Tematem wykładu była *Psychomanipulacja jako zagrożenie dla rozwoju osobowego człowieka w perspektywie oddziaływania sekt i nowych ruchów religijnych*. Zwrócił uwagę na zagrożenia rozwoju osobowego młodzieży. Przestrzegał przed nierozważnym planowaniem wyjazdów wakacyjnych przez dzieci i młodzież, przy akceptacji rodziców. Często spotyka się tanie oferty letniego zorganizowania wypoczynku, nawet poniżej kosztów opłacalności. Niejednokrotnie młodzi ludzie *nie wracają do domów rodzinnych po wakacyjnych wyjazdach albo wracają jakby inni, zmienieni, nie ci sami, którzy opuścili najbliższych. Okres wakacji, to czas wzmożonej działalności grup stosujących psychomanipulację*. Zachęcał do weryfikowania informacji podawanych przez różnych organizatorów wypoczynku dzieci i młodzieży. Podkreślał zalety spędzania wakacji w rodzinnym gronie, ponieważ członkowie rodziny mają wtedy możliwość mieć *czas dla siebie nawzajem*, którego w codziennym zabieganiu brakuje.

Trzeci wykład na temat *Rodzina jako wartość w kontekście przemian modelu rodziny (od rodziny tradycyjnej do ponowoczesnej)* wygłosiła dr Renata Doniec z Instytutu Pedagogiki UJ. Omówiła zagadnienia związane z rodziną w sytuacji przemian jej modelu. Ukazała pozytywy i zwróciła uwagę na zagrożenia rodziny funkcjonującej w coraz częściej występującym modelu rodziny ponowoczesnej. W swoich spostrzeżeniach opierała się na osobistych ciekawych badaniach naukowych, podając wiele przykładów.

W tym artykule trudno streszczać wykłady z konferencji, ale były one bardzo ciekawe i z zainteresowaniem wysłuchane, także przez autorki artykułu. W konferencji uczestniczyli rodzice, dziadkowie, księża, pedagodzy, pracownicy socjalni, dyrektorzy placówek oświatowych, przedstawiciele Policji i Straży Miejskiej.



*Ksiądz prof. dr hab. Tadeusz Panuś wygłosił pierwszy wykład na konferencji*

Po wykładach odbyła się dyskusja. Uczestniczyła w niej również K. Skaluba. Zwróciła uwagę na rolę szkoły w wychowywaniu dzieci i młodzieży, w udzielaniu pomocy rodzicom w rozwiązywaniu problemów wychowawczych. Punktem wyjścia do tej pomocy jest otwartość i gotowość szkoły i domu do współpracy w tym zakresie. Służą temu m.in. rozmowy wychowawców z rodzicami i dziećmi, organizowanie wspólnych spotkań w szkole przy różnych szczególnych okazjach, np. świątecznych, z podtrzymywaniem polskiej tradycji rodzinnej.

Zorganizowanie konferencji było elementem Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Programu Przeciwdziałania Narkomanii.

Uważamy, że ta konferencja była bardzo cenna. Dobrze byłoby zapoznać szersze gremium nauczycieli oraz rodziców z treścią wykładów.

*Kazimiera Skaluba  
Czesława Kopeć*

# Śladami Skawińskiego Sokoła

„Czego się mały Jaś nie nauczy, tego duży Jan nie będzie umiał” – głosi stare, sprawdzone porzekadło. Poznawanie rodzinnej miejscowości, jej tradycji, kształtowanie więzi uczuciowej człowieka z jego małą ojczyzną zaczyna się już we wczesnym dzieciństwie. Matczyne piosenki, podania i legendy opowiadane jak baśnie, tradycje świąteczne i zwyczaje rodzinne... zgoda, ale konkurs?! Dla pięcio- i sześciolatków?! To chyba za trudne dla nich – myślałam, idąc w piątkowy poranek 20 maja do Muzeum Regionalnego. Tam właśnie miał się odbyć gminny konkurs dla przedszkolaków pod hasłem „Śladami skawińskiego Sokoła”.

Myliłam się. Cała impreza, organizowana przez Przedszkole nr 3 i Muzeum Regionalne, udała się znakomicie. Dzieciaki z zapałem wykonywały kolejne zadania, zdobywały punkty, pracowały, bawiąc się przy tym świetnie.

W konkursowe szranki stanęły trzyosobowe drużyny, każda ze swoją opiekunką. Reprezentowały one Przedszkola nr 1, 2, 3 i Przedszkole Katolickie ze Skawiny oraz Przedszkole z Wielkich Dróg. Podstawowe źródła wiedzy stanowiły *Przygody dzielnego Sokoła ze Skawiny* – kolorowa, wierszem pisana książeczka Jarosława Sieka, a poza tym legendy skawińskie i wizyty w Muzeum Regionalnym, bo przedszkolaki są w nim częstymi gośćmi. Imprezę prowadziła pani Mieczysława Ożóg, a pomagał jej w tym – dzielny Sokół! Chłopiec miał piękny strój, dzieło p. Elżbiety Szpak, i z wielkim przejęciem uwijał się między stolikami, rozdając zawodnikom potrzebne rekwizyty oraz cukierki, potwierdzające zdobyte punkty. Prowadząca i Sokół stanowili świetny duet. Nad przebiegiem imprezy czuwała p. dyrektor Barbara Wójcik.

Pani Miecia właśnie witała gości i uczestników, kiedy do sali, w której odbywał się konkurs, wkroczył król we własnej osobie. Powitał go szmer zachwytu. Kazimierz Wielki wyglądał tak, jakby jego własny portret z pocztu pędzla Jana Matejki ożył i zstąpił między dzieci. Bujny, ciemny włos spływał spod korony na ramiona. Gęsty zarost okalał usta i przesłaniał dolną część twarzy. Kroczył z prawdziwie monarszym dostojeństwem. Dopiero gdy przemówił, można było rozpoznać po głosie człowieka skądinąd ogólnie w Skawinie znanego. Jeszcze nie opadły emocje związane z wejściem Jego

Wysokości, kiedy odgłos lekkich, szybkich kroczków oznajmił przybycie nowego gościa. W drzwiach pojawiła się smukła dama w stylowej, strojnej sukni. Kim była? To właśnie miały odgadnąć dzieci. Sokół rozdał im komplety kartoników z cyferkami, które należało uporządkować w kolejności rosnącej. Po odwróceniu kartoników odczytano imię pięknej pani: Babetta.

Tak rozpoczął się konkurs. Dzieciaki z łatwością wskazały, który z przeczytanych fragmentów legend wiązał się z osobą królewskiej faworyty. Umiały nazwać pojawiające się na ekranie zabytki nie tylko Skawiny, ale i podskawińskich wiosek i trafnie odgadywały przeznaczenie starych, od dawna już nieużywanych przedmiotów. Bezbłędnie rozwiązały kwiz i układały puzzle z obrazkiem skawińskich strojów. Segregowały przedmioty, związane z najważniejszymi świętami i kolorowały z pamięci kontur herbu Skawiny.

Jak widać zadań było sporo i wcale nie były łatwe. Młodociani zawodnicy radzili sobie świetnie. Nie było też widać po nich żadnych oznak zmęczenia. Konkurs był tak pomyślany, żeby uczestnicy mieli trochę ruchu. Trzeba było przejść do innej sali muzealnej, by samemu sprawdzić, czy herb Skawiny został prawidłowo pokolorowany. Kilka zadań wymagało podchodzenia do różnych stolików i gablot. Ukoronowaniem zajęć ruchowych była stara, skawińska zabawa „Gdzie moje mieszkanie?”. Sam król Kazimierz uczył dzieciaki tej gry, w którą przed laty chętnie grały prababcie i pradiadkowie dzisiejszych przedszkolaków. Na dziedzińcu muzealnym narysowano 14 kół – piętnaste dziecko miało sobie dopiero znaleźć miejsce. Gra ta ogólnie znana jest w Polsce jako komórki do wynajęcia albo jako mydło. W skawińskiej wersji dziecko, które nie miało swojego M-1, na pytanie „Gdzie moje mieszkanie?” słyszało odpowiedź: „Tam, wisi na ścianie”. Musiało błyskawicznie popatrzeć we wskazanym kierunku, a dopiero potem szukać wolnego kółeczka. Zabawa wyrabia refleks i szybkość. Malcy odprężeni z nową energią wrócili do nowych zadań.

Parę godzin minęło jak z bicia trząsał. Jury w składzie: Michał Grzeszczuk – dyrektor MBP, Ewa Tarnopolska – prezes TPS i Anna Kudela ogłosiło wyniki:

I miejsce – Przedszkole nr 2 (21 punktów)

II miejsce – Przedszkole w Wielkich Drogach (18 punktów)

Wszystkie pozostałe placówki uzyskały po 17 punktów.



To była świetna impreza, łącząca według prastarej zasady naukę z zabawą. Pomysłodawczyni, autorka konkursu i prowadząca go p. Mieczysława Ożóg zasłużyła na najwyższe uznanie, podobnie jak wspierające ją grono Przedszkola nr 3. No i wielkie brawa dla wszystkich uczestników oraz ich pań nauczycielek. Trudu włożono w ten konkurs bardzo dużo, ale warto było.

*Anna Kudela*

## Konkursy dla uczniów szkół w Mieście i Gminie Skawina

Z okazji 30-lecia działalności Towarzystwa Przyjaciół Skawiny Zarząd TPS ogłosił konkursy dla uczniów wszystkich szkół w mieście i gminie. Konkursy w szkołach podstawowych ogłaszane były dla uczniów klas IV–VI. Ich tematyka obejmowała:

- napisanie wiersza o Skawinie lub miejscowości w gminie Skawina;
- przedstawienie legendy skawińskiej w komiksie.

Konkursy dla uczniów gimnazjów obejmowały tę samą tematykę. Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych mieli do wyboru powyższą tematykę, a ponadto opracowanie przewodnika po Skawinie lub po wybranym zakątku miasta albo miejscowości w gminie Skawina.

Na konkursy wpłynęło 29 prac uczniów szkół podstawowych – 22 wiersze i 7 komiksów, oraz 15 prac uczniów gimnazjów – 3 wiersze i 12 komiksów. Jedna z gimnazjalistek przysłała kilka komiksów w albumie. Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych nadesłali 3 wiersze, 5 komiksów i 2 przewodniki. Łącznie otrzymaliśmy 54 prace konkursowe, najwięcej ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Skawinie.

Prace uczniów były zakodowane godłami, a dane personalne oraz oświadczenia wymagane w regulaminie konkursu znajdowały się w kopertach zaklejonych i opatrzonych odpowiednio tym samym godłem. Wymagaliśmy oświadczenia o samodzielnym wykonaniu pracy konkursowej, a także pisemnego wyrażenia zgody uczestnika na przetwarzanie danych osobowych dla celów konkursu według wskazanego wzoru. W przypadku uczniów niepełnoletnich te oświadczenia podpisywali także rodzice.

Koperty zostały otwarte po rozstrzygnięciu konkursu. To pierwszy o takiej tematyce konkurs w historii naszego stowarzyszenia. Liczba nadesłanych prac nie jest imponująca, ale sądzimy, że konkurs przyczynił się do zwiększenia zainteresowania uczniów historią i teraźniejszością Skawiny oraz gminy. Zachęcił też uczniów do spróbowania swoich sił i wykorzystania swoich uzdolnień literackich i plastycznych.

Jury konkursowe pracowało w 2 komisjach.

W skład jury oceniającego wiersze wchodził:

- mgr Krystyna Drożdżewicz – dyrektor Biblioteki Pedagogicznej – przewodnicząca jury,
- mgr Michał Grzeszczuk – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej,
- mgr Monika Cichoń – nauczycielka jęz. polskiego w gimnazjum,
- mgr Jadwiga Zacharzewska – emerytowana nauczycielka jęz. polskiego,
- dr Kazimiera Skałuba – sekretarz Zarządu TPS.

Legendsy skawińskie w komiksie oceniali:

- dr Kazimiera Skałuba – przewodnicząca jury,
- mgr Anna Kudela – polonistka – członek Zarządu,
- mgr Czesław Gąsiorowski – historyk, dyrektor Muzeum Regionalnego w Skawinie,
- mgr Jadwiga Dulowska – absolwentka ASP w Krakowie, emerytowana nauczycielka wychowania plastycznego,
- mgr Anna Biały – mgr wychowania plastycznego, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 2.

To samo jury oceniało przewodniki.

Jury oceniające wiersze uwzględniło w ocenie prac kryteria dotyczące:

- powiązania logicznego treści,
- nawiązania do miejsc i postaci związanych z miastem i gminą,
- poprawności językowej,
- użycia środków poetyckich,
- walorów artystycznych wiersza.

Komisja konkursowa oceniająca komiksy przyjęła kryteria uwzględniające:

- poprawność językową tekstu,
- walory stylu w wypowiedzi językowej,
- adekwatność ilustracji do treści,
- inwencję twórczą,
- realizację plastyczną pomysłu.

Wymogi przy ocenie prac różnicowano zależnie od poziomu szkoły (podstawowa, gimnazjum, ponadgimnazjalna) i punktowano w skali od 0–5.

## WYNIKI KONKURSU NA WIERSZ:

### Szkoły podstawowe

**I miejsce** zajęła Martyna Gibek – za wiersz *Spacerem po Skawinie* – Szkoła Podstawowa w Wielkich Drogach.

**III miejsca** otrzymały uczennice Szkoły Podstawowej nr 1:

- Anna Rosek – za wiersz *Moje miasto*,
- Marcela Siara – za wiersz *Wiersz o Skawinie*.

**Wyróżnienia** uzyskali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1: Filip Kra-  
wicz, Izabela Chadouli i Oliwia Skupień oraz uczennica Szkoły Podstawo-  
wej nr 2 – Julia Olszewska.

### Gimnazja

**Wyróżnienie** uzyskała Natalia Gumulak z Gimnazjum nr 2 za wiersz *Kolorowa Skawina*.

### Szkoły ponadgimnazjalne

**II miejsce** zajęła Barbara Klimczyk za wiersz *Skawina – miasto marzeń i radości*.

**III miejsce** zajęła Justyna Pierzchała za wiersz *Historyczna miejscina*.

Są to uczennice Zespołu Szkół Techniczno-Ekonomicznych.

## WYNIKI KONKURSU NA LEGENDĘ SKAWIŃSKĄ W KOMIKSIE:

### Szkoły podstawowe

**I miejsce** – uczennice Szkoły Podstawowej nr 1 – Aleksandra Odzimek i Oliwia Jaworska za wspólny komiks: *O winie i Skawinie*.

**Równorzędne I miejsce** – Martyna Gibek ze Szkoły Podstawowej w Wielkich Drogach za komiks *Babetta w Skawinie*.

**II miejsce** – Barbara Karpała – za komiks *O winie w Skawinie* – uczen-  
nica Szkoły Podstawowej nr 2, a także członkini Sekcji Plastycznej CKiS  
w Skawinie.

**III miejsce** – Weronika Szczepaniak ze Szkoły Podstawowej nr 1 za ko-  
miks *O winie i Skawinie*.

**Wyróżnienie** uzyskał Kacper Chmielarczyk ze Szkoły Podstawowej nr 2,  
również członek Sekcji Plastycznej CKiS.

## **Gimnazja**

**I miejsce** – Aneta Błaszczyk za komiks niezatytułowany (treść o winie w Skawinie).

**II miejsce** – Dominika Gubała za komiks bez tytułu (o Kazimierzu Wielkim i Babetcie).

Są to uczennice Gimnazjum nr 2.

**III miejsce** – Ilona Morek z Gimnazjum Zespołu Katolickich Szkół, Członkini Sekcji Plastycznej CKiS – za komiks bez tytułu (o Babetcie).

**Wyróżnienie** uzyskała Justyna Gaweł z Gimnazjum nr 2 za album z sześcioma komiksami.

## **Szkoły ponadgimnazjalne**

**I miejsce** – Krystian Najgebauer z Liceum Katolickiego – za komiks *Babetta w Skawinie*.

**II miejsce** Andranik Poghosyan z ZSTE za komiks *Topielcowe kuszenie*.

## **UCZNIOWIE, KTÓRZY PRZYGOTOWALI PRZEWODNIKI, UZYSKALI MIEJSCA:**

**I miejsce** – Justyna Pacuł z Zespołu Szkół Ogólnokształcących – za *Przewodnik po wsiach założonych przez Radwanitów*.

**II miejsce** – Piotr Oprych i Paweł Odziomek z Zespołu Katolickich Szkół (praca wspólna) za przewodnik *Skawina – nasze miasto*.

Łącznie we wszystkich konkursach uczestniczyło 47 uczniów, przy czym dwoje uczniów uczestniczyło w 2 różnych konkursach (na wiersz oraz komiks).

Wszyscy uczestnicy konkursów otrzymali dyplomy. Uczniowie, którzy uzyskali miejsca I, II i III oraz wyróżnienia – otrzymali ponadto nagrody.

Wręczenie dyplomów i nagród odbyło się 1 czerwca w budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Muzeum Regionalnego przy ul. Mickiewicza 26. Laureaci konkursu na wiersz odczytali swoje wiersze. Był to wieczór poezji zorganizowany dla publiczności – wspólnie z Miejską Biblioteką Publiczną. Wyróżnione komiksy i oba przewodniki były wyłożone na stolikach do obejrzenia. Może będzie to dobry początek rozwijania talentów przez niektórych uczniów. Na tym spotkaniu zaszczycili nas swoją obecnością: zastępca burmistrza – pan Paweł Kolasa, dyrektor Miejskiej Biblioteki Pedagogicznej –

pan Michał Grzeszczuk, dyrektor Biblioteki Pedagogicznej – pani Krystyna Drożdżewicz, dyrektor Muzeum Regionalnego – pan Czesław Gąsiorowski, a także jurorzy konkursów, dyrektorzy szkół, nauczyciele i kilku rodziców oraz wiceprzewodniczący Zarządu TPS p. Ewa Tarnopolska.

Nagrody dla uczestników konkursu przekazali:

- Burmistrz Miasta i Gminy Skawina – p. Adam Najder.
- Biuro Poselskie p. posła Jacka Krupy.
- Pan Dyrektor Biblioteki Miejskiej.

Nagrody ufundowali również: przewodniczący obu komisji konkursowych oraz radny powiatu krakowskiego p. Janusz Cerek.

Legendy w komiksach będą mogły być wykorzystane na zajęciach przez przedszkola oraz początkowe klasy szkół podstawowych. Przewodniki mogą być wykorzystane do oprowadzania wycieczek szkolnych po mieście i kilku okolicznych miejscowościach – przez przewodników młodzieżowych, pod opieką nauczycieli. Za organizację konkursu ze strony Zarządu odpowiadała autorka tego artykułu. W propagowaniu konkursu w szkołach, w których działają Szkolne Koła TPS, dyrekcję szkoły wspierali opiekunowie tych kół.

*Kazimiera Skałuba*

# Nasze sprawy

## Witamy w naszych szeregach!

**O**d początku 2011 r. wstąpiło do TPS-u piętnastu nowych członków, których witamy z radością, wymieniając ich nazwiska: Agata Lasek, Magdalena Tarnopolska, Krystyna Sojka, Zuzanna Żakiewicz, Zofia Kapera, Władysława Guzik, Irena Kulak, Danuta Lasek, Katarzyna Polek, Adam Woźniczka, Aleksander Wojtylak, Stanisław Grodecki, Marek Chmielek, Stanisław Chmielek, Kinga Paciorek.

Równocześnie z żalem informujemy, że zgodnie ze statutem musieliśmy skreślić członków nieopłacających składki od wielu lat.

*Zarząd TPS*

## Styczeń 2011

### 28 stycznia

W Muzeum Regionalnym w Skawinie odbył się wernisaż naszych artystek-amateerek, pań Alicji Fiutowskiej i Krystyny Sojki. Pierwsza z nich wystawiła ikony, druga – obrazy wykonane haftem krzyżykowym. Dość odległe od siebie są te dziedziny sztuki, ale komponują się ze sobą świetnie.

W kolorystyce ikon, zgodnie z tradycją gatunku, dominowały barwy ciepłe – czerwienie, złoto, brąz. Uwagę widzów przyciągały pełne wyrazu oczy świętych, skupione i poważne albo rozmodlone, płonące żarem modlitwy, albo patrzące surowo, z niemym wyrzutem.

Bajecznie kolorowe hafty pani Krystyny obejmowały różną tematykę, od kompozycji kwiatowych po piękną *Madonnę* Rafaela Santi. Dobrze, że ta wystawa jeszcze potrwa jakiś czas, bo jest na co popatrzeć.

*A.K.*

## Luty 2011

Po kilkumiesięcznym wyścigu z czasem łapiemy oddech. Skończyły się przedświąteczne spotkania, młodzież szkolna odpoczywa na feriach, a my nareszcie mamy czas, by uporządkować nasze dokumenty, fotografie i segregatory, no i żeby zająć się trochę sobą i swoimi sprawami. Dzięki pracy Pana Sekretarza nasz lokal prezentuje się pięknie. Aż chce się w nim pracować. To dobrze, bo przygotowujemy się do trzydziestolecia naszej działalności. Zająć nam nie braknie!

Wiele czasu pochłania nam opracowanie statutu. Projekt przygotowały koleżanki Jadwiga Raczyńska i Kazimiera Skałuba.

A.K.

## Marzec 2011

### 8 marca

W dziesiątą rocznicę śmierci Władysława Szklarskiego w Muzeum Regionalnym odbył się wieczór wspomnień, połączony z wystawą Jego prac i fotografii rodzinnych. Przypomnijmy, że Zmarły był wielostronnie utalentowanym i bardzo pracowitym człowiekiem. Stworzył od podstaw i prowadził przez trzydzieści lat teatr lalkowy, uwielbiany przez skawińskie dzieciaki i – szczerze mówiąc – ich rodziców. Malował piękne pejzaże i grał w kapeli na skrzypcach. Należał do TPS i aktywnie działał w wielu dziedzinach. W poświęconej jego pamięci imprezie uczestniczyły: Cz. Kopeć, Z. Płonka, K. Skałuba i E. Tarnopolska.

A.K.

### 14 marca

Organizowanie gminnego konkursu regionalnego dla szkół podstawowych pod hasłem „Skawina – moja mała ojczyzna” stało się już chlubną tradycją Szkoły Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Wielkiego. Organizuje go Zespół Edukacji Regionalnej z p. Małgorzatą Leśniak na czele. W tym roku po raz pierwszy odbywał się w nowej sali gimnastycznej. Imprezą towarzyszącą była wystawa prac plastycznych klas I–III zatytułowana *Na dworze króla Kazimierza Wielkiego*. Do konkursu stanęło osiem trzyosobowych drużyn, reprezentujących szkoły z Borku Szlacheckiego, Jaśkowic, Kopanki, Radziszowa, Zelczyny, Krzęcina oraz ze Skawiny: SP 1 i SP 2.

Zawodnicy rywalizowali ze sobą w sześciu konkurencjach. Dwie z nich, pierwsza i szósta, sprawdzały znajomość legend. Zespoły losowały teksty legend pocięte na kilka kawałków oraz plastikowe jajeczko, zawierające trzy pytania na temat danej opowieści. Należało fragmenty ułożyć we właściwej kolejności i odczytać, podać pełny tytuł i odpowiedzieć na jedno – wylosowane z trzech – pytanie. Wszyscy uczestnicy świetnie sobie z tym poradzili. Trudniejsze okazało się zadanie szóste: uczestnicy losowali numerki eksponatu, który mieli skojarzyć z jedną z legend.

Drugie zadanie miało charakter heraldyczny: z wylosowanego zestawu puzzle należało ułożyć herb (Skawiny, Radziszowa, powiatu krakowskiego lub



Małopolski) i opisać go możliwie dokładnie. Kolejne polecenie dotyczyło znajomości gminy: należało na jej mapkę wpisać pięć brakujących miejscowości.

Autorzy konkursu sprawdzili też znajomość hymnu Skawiny: uczestnicy dostali jego tekst z szesnastoma lukami, które należało prawidłowo wypełnić, a następnie, po wysłuchaniu fragmentów melodii, rozpoznać, która z nich była częścią tego hymnu.

Przedostatnie, piąte zadanie, polegało na rozpoznaniu na podstawie notek biograficznych postaci zasłużonych dla Skawiny.

Konkurs pozornie przypominał zabawę towarzyską, ale wcale łatwy nie był. Sprawdzał i utrwał i wiedzę, i umiejętności, i skojarzenia. Poziom był wysoki. Uczestnicy dobrze się bawili, ale rywalizowali ze sobą ostro. „Jedynka” i „dwójka” długo szły równiutko łeb w łeb; zespół z SP2 przy końcu stracił punkt, popełniając jakąś ortograficzną niedoskonałość w wypełnianiu luki w hymnie Skawiny.

I miejsce zajęła SP1 ze Skawiny

II miejsce przypadło SP2 ze Skawiny

III miejsce zdobyła szkoła z Jaśkowic.

Uczestnikom życzymy sukcesów w przyszłorocznych zmaganiach. Jesteście świetni, bądźcie jeszcze lepsi!

Organizatorom życzymy równie świetnych pomysłów jak w tym roku.

Sobie życzymy, żeby nas w przyszłym roku zaproszono na ten konkurs – miło jest wiedzieć, jak rośnie pokolenie znające i kochające swoją małą ojczyznę.

A.K.

## **21 marca**

W uroczystym apelu z okazji Święta Patrona Szkoły nr 1 im. Mikołaja Kopernika wzięły udział reprezentantki Zarządu TPS – Cz. Kopeć, K. Skatuba i A. Kudela (p. artykuł pt. *W kręgu kopernikańskich tradycji*).

A.K.

## **23 marca**

W Zespole Szkół Ogólnokształcących im. M. Skłodowskiej-Curie w Skawinie odbyła się konferencja pt. *Moja Skawina* (p. sprawozdanie wewnątrz numeru).

A.K.

## Kwiecień 2011

### 9 kwietnia

W Zespole Szkół Techniczno-Ekonomicznych odbyła się uroczystość z okazji 6. rocznicy śmierci Papieża-Polaka. Lekcja otwarta, zatytułowana „Jestem szczęśliwy, wy też bądźcie” uświetniona została przygotowanym przez uczniów przedstawieniem słowno-muzycznym.

W ramach lekcji otwartej został rozstrzygnięty konkurs „Jestem szczęśliwy – wy też bądźcie. Jan Paweł II moim życiowym drogowskazem”. Konkurs odbył się w dwóch kategoriach: literackiej i plastycznej. Honorowy patronat nad nim objęli księża proboszczowie Włodzimierz Łukowicz i Edward Ćmiel.

A oto wyniki konkursu:

#### **W dziedzinie literatury:**

I miejsce – Joanna Kaleta – Zespół Szkół nr 6 w Leńczach;

II miejsce – Anna Balcer – ZSTE w Skawinie

III miejsce – Paulina Adamik – Gimnazjum nr 1 w Skawinie

#### **W dziedzinie plastyki:**

I miejsce – Barbara Klimczyk – ZSTE w Skawinie

II miejsce – Magdalena Światłoń – ZS nr 6 w Leńczach

III miejsce – Natalia Mazurkiewicz – ZSTE w Skawinie

*E.K.*

W imieniu Zarządu TPS K. Skałuba uczestniczyła w uroczystej lekcji otwartej „Jestem szczęśliwy, wy też bądźcie”. W swoim wystąpieniu do młodzieży przypominała uczniom kilka sentencji z homilii naszego Papieża, które mogą pomóc w pracy nad sobą, dodając słowo komentarza. Oto kilka z nich:

– *Najbardziej twórczą ze wszystkich prac jest praca nad sobą, która pozwala odnajdywać urok młodości.*

– *Przyszłość zaczyna się dziś, nie jutro.*

– *Miłość i Służba nadają sens naszemu życiu.*

Zachęcała uczniów, aby w swoich życiowych planach uwzględniali także służbę swojej „małej ojczyźnie”.

W czasie uroczystości jeden z uczniów recytował jej wiersz pt. *Błogosławiony Papież Polak*.

*K.S.*

## **12 i 14 kwietnia**

Ogłoszone w poprzednim numerze Informatora oraz podane do wiadomości szkół osobnymi pismami Konkursy dla Szkół z okazji 30-lecia TPS przyniosły obfity plon. Na wniosek organizatorki tego przedsięwzięcia K. Skaluby powołano dwie odrębne komisje konkursowe. Pierwsza z nich spotkała się 12 kwietnia i oceniała prace literackie. Druga pracowała 14 kwietnia, oceniając komiksy i przewodniki. Ogłoszenie wyników nastąpi 1 czerwca. Szerzej zajmiemy się konkursem w następnym numerze, poświęconym naszemu jubileuszowi.

*A.K.*

## **Maj 2011**

### **5 maja**

Szkoła Podstawowa nr 2 uroczyście obchodziła swe osiemdziesięciolecie. Takiej okazji nie można skwitować byle notatką! Przeczytasz o tym, Czytelniku, wewnątrz numeru.

*A.K.*

### **10 maja**

Również wewnątrz numeru znajduje się relacja z konferencji „Wychowanie dla wartości”.

*A.K.*

### **20 maja**

Edukacja regionalna obejmuje coraz młodsze dzieciaki. W Muzeum Regionalnym odbył się konkurs dla przedszkolaków, poświęcony przygodom skawińskiego Sokoła. Więcej informacji można znaleźć wewnątrz Informatora.

*A.K.*

### **21 maja**

W przedostatnią sobotę maja odbyła się ostatnia z czterech wycieczek po Skawinie i gminie dla dzieci ze szkół podstawowych. Organizatorem ich jest Parafialny Klub Sportowy Milenium, działający przy parafii Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, a członkini naszego zarządu towarzyszy uczestnikom, prowadząc ich do miejsc pięknych, ważnych i opowiadając ich historię.

Po raz pierwszy takie wycieczki miały miejsce w zeszłym roku. Objęły wtedy dzieci z trzech skawińskich szkół podstawowych. W tym roku oprócz

SP1, SP2 i SP4 udział w naszej wyprawie wzięły dzieciaki z Wielkich Dróg. Program każdej z tych wycieczek jest podobny: najpierw zwiedzamy najważniejsze obiekty w centrum Skawiny, potem wsiadamy w podstawiony na parking autobus i jedziemy do Krzęcina, Jurczyc, Woli Radziszowskiej i Radziszowa. Dodatkową atrakcją w Krzęcinie jest spotkanie z p. Bylicą, sołtysem i organistą, który wykonuje dla nas krótki recital organowy i bardzo ciekawie opowiada o organach jako o instrumencie muzycznym. W jurczyckiej Izbie Pamięci, oprócz opowieści p. Teresy Szczygieł, opiekunki tej izby, największe zainteresowanie budzą militaria. W Woli Radziszowskiej, obok kościoła – najcenniejszego na naszym terenie obiektu architektury drewnianej – znajduje się izba regionalna, urządzona w starym spichrzu, zbudowanym z poczerńałego drzewa. Po centrum Radziszowa oprowadza nas zwykle przewodniczący Stowarzyszenia „Nasz Radziszów”, p. Janusz Bierówka – czasem wyręcza go p. Robert Pająk. Każdorazowo po zakończeniu objazdu odbywa się minikonkurs na temat tego, co dzieciaki zobaczyły i usłyszały podczas wycieczki. Nagrody, promujące nasze miasto, dostajemy z Urzędu Miasta i Gminy. Organizatorzy – a są nimi w imieniu Klubu państwo Anna Wąsowicz i Zbigniew Morawski – nie tylko załatwiają i finansują wygodny dojazd i wszelkie sprawy organizacyjne, ale także zapewniają małe co nieco ku pokrzepieniu ciał: kanapki, drożdżówki, słodycze i soczki. Akcja ta wydaje się ze wszelkich miar pożyteczna: pomaga poznać, a może i pokochać region, w którym żyjemy, zapewnia dzieciakom parę godzin na powietrzu, uczy aktywnego wypoczynku. Brawo, Milenium!

*A.K.*

*Opracowanie:*

*Ewa Kaczka*

*Anna Kudela*

*Kazimiera Skaluba*

## Dziękujemy, Panie Prezesie!

**W** dniach 3 i 6 czerwca br. zostały przemieszczone z Cmentarza Parafialnego na Cmentarz Komunalny w Skawinie dwa zabytkowe, XIX-wieczne nagrobki dziedziców Korabnik:

- Maxymiliana Dziegielowskiego †1886,
- Zofii hr. Brudzewskiej †1890, która gościła w Korabnikach Stanisława Wyspiańskiego i bohemę krakowską.

Niezwiązane już z miejscem pochówku nagrobki stały pod murem kaplicy starego cmentarza od czasów ks. proboszcza Leona Barana, nie tylko gwałtownie niszczącą, lecz również przeszkadzającą w planowanym remoncie kaplicy.

Po naszych konsultacjach z ks. proboszczem Edwardem Ćmielem i uzgodnieniach z Urzędem Miasta zapadły decyzje o konieczności renowacji nagrobków oraz ich nowej lokalizacji; sprawą kluczową pozostało przetransportowanie. Dwumetrowej wysokości piaskowcowe bryły, o wadze paruset kilogramów każda, zostały otoczone nowymi nagrobkami powstałymi wokół kaplicy, uniemożliwiającymi – podobnie jak wąskie cmentarne alejki – korzystanie ze sprzętu ciężkiego.

Tak więc czynności podziału brył oraz transportowe w obrębie Cmentarza Parafialnego musiały być dokonane siłą mięśni ludzkich!

Mając taką świadomość Towarzystwo Przyjaciół Skawiny zwróciło się o pomoc do Pana Prezesa Macieja Cichego, szefa prężnego Przedsiębiorstwa Budowlano-Usługowego GOMIBUD z Borku Szlacheckiego.

Prośba została przyjęta ze zrozumieniem i po dwu tygodniach zrealizowana! Pracownicy firmy GOMI-





BUD: Marek Bułat, Robert Kubas, Włodzimierz Kucharczyk, Robert Zaprowski, Aleksander Zaremba i Zbigniew Wojtas, pod fachowym nadzorem kierownika Ireneusza Habera, wspomagani dużym samochodem z dźwigiem budowlanym, powierzone zadanie wykonali na medal.

W pierwszym dniu na Cmentarzu Komunalnym wykonano postument pod nagrobki w ten sposób, że zniwelowane podłoże wypełniono kruszywem, na którym ułożono kostkę brukową, aby zapewnić stabilność dla położenia betonowej płyty o wymiarach 4x1 m, wykonanej specjalnie przez GOMIBUD w tym celu.

W drugim dniu, 6 czerwca 2011 r., dokonano demontażu nagrobków, przewiezienia ich pod Kaplicę Pogrzebową Cmentarza Komunalnego i ponownie zestawiono – przed drewnianym krzyżem misyjnym 2007 – tworząc tym samym interesującą kompozycję „trzech krzyży”.

Wymienione roboty pracownicy GOMIBUDU wykonali kompleksowo, sprawnie i profesjonalnie – choć przecież ich profil pracy jest inny (vide piękny, solidny most na Rzepniku przy ul. Łanowej w Skawinie).

Dokonali przemieszczenia wspomnianych nagrobków bez zbędnych formalności (zlecenia, obmiarów itp.), gratis, całkowicie społecznie; korzystając jedynie z pomocy koordynacyjnej naszego kol. Jana Liskiewicza.

Taka postawa Pana Prezesa Macieja Cichego i pracowników GOMIBUDU winna być wzorem dla wielu osób prywatnych, firm i urzędów działających w dzisiejszej, skomercjalizowanej rzeczywistości na zupełnie odmiennych zasadach. Wzorem tym bardziej wartym podkreślenia, że Towarzystwo Przyjaciół Skawiny już po raz drugi korzysta z pomocy tego sponsora, co pierwotnie miało miejsce przy odbudowie Krzyża przy ul. Granicznej, z inicjatywy naszej kol. Elżbiety Panek.

Informując, że fotograficzna ilustracja opisanego przedsięwzięcia zostanie zamieszczona na stronie internetowej Towarzystwa: [www.tps.skawina.pl](http://www.tps.skawina.pl) – z całego serca dziękujemy, Panie Prezesie.

*Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Skawiny*

# Podziękowania

- P. Magdalenie Szynekarczuk za podarowanie nam ściennego kalendarza na rok 1939, wydanego przez Fabrykę Środków Kawowych Henryka Francka Synowie SA. Pani Magdalena podarowała nam też unikalną fotografię skawińskiego Rynku w latach okupacji. O czasie, w jakim zostało zrobione to zdjęcie, świadczą stojące tam ciężarówki Wehrmachtu.



- P. Adamowi Woźniczce za przekazane nam środki czystości. Finanse nasze są szczupłe, a potrzeby duże, więc otrzymane przez nas rzeczy to duża pomoc!
- P. Ludwice Żarnowskiej za przekazany nam obraz olejny pt. *Irysy*.

*Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Skawiny*



Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny

ISSN 1234-0162

Nakład 500 egz.

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina, ul. Żwirki i Wigury 23/16

Publikacja współfinansowana ze środków budżetu Miasta i Gminy Skawina

Urząd Miasta i Gminy w Skawinie – [www.um.skawina.net](http://www.um.skawina.net)

# **MUZEUM REGIONALNE w Skawinie**

**ul. Adama Mickiewicza 26**

zaprasza do zwiedzania

## **WYSTAWY STAŁEJ oraz wystaw czasowych**

poniedziałek–piątek 9.00–16.00

sobota 9.00–14.00

**WSTĘP WOLNY**

## **Sekretariat TPS**

czynny

w poniedziałki 11.00–15.00

w środy 14.00–18.00

ul. Żwirki i Wigury 23/16

tel. 12 276 23 30

[tps.skawina@interia.pl](mailto:tps.skawina@interia.pl)

[www.tps.skawina.pl](http://www.tps.skawina.pl)



Publikacja współfinansowana ze środków budżetu Gminy Skawina  
Urząd Miasta i Gminy w Skawinie – [www.um.skawina.net](http://www.um.skawina.net)